

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



W czterechsetną rocznicę urodzin Ks. Piotra Skargi T. J.
Jan Matejko: Kazanie sejmowe Skargi w Katedrze na Wawelu
Część obrazu Matejki. Cały obraz na str. 68. Objąśnienie na str. 68

Najnieszczęśliwsza parafia

Był kiedyś człowiek bogaty, ubierający się w purpurę i hisior, wyprawiający codziennie wspaniałe uczy. I był też żebrak imieniem Łazarz, który leżał u wrót bogacza, cały schorzał i okryty wrzodami...

Luk. 16.

Z pośród 19 parafii Poznania najbiedniejszą i najędzniejszą jest niewątpliwie parafia w Naramowicach. U samych wrót naszego świętego, z porządku i dostatku na całą Polskę słynącego „stołecznego” miasta Poznania leży ta nasza najmłodsza parafia tak jak Łazarz przed bramą bogacza, cała schorzała i owrzodziła.

Pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej powołana do życia zaledwie 3 miesiące temu, stanowi drugie, ale jeszcze o wiele gorsze „Wesołe Miasteczko”. Tam bowiem od czasu do czasu zaglądnęła jakaś miłosierna pani. Tu zaś z powodu znacznego oddalenia dosłownie już nikt się nie zaśląka.

Z tych co z dawien dawna tu mieszkają, jest zaledwie 1000 dusz i ci też tworzą narazie trzon parafii. Dusz zaś nowych spędzonych z całego świata, ze wszystkich stron Polski, jak długa i szeroka, jest 2000. Samo miasto wysiedliło przecież przeważnie drogą eksmisji około 1200 osób. Kto był tak szczęśliwy, że mógł uzyskać tak zwaną działkę miejską, płacąc dzierżawy 12.— zł miesięcznie, ten z swoim jednoizbowym domkiem tu na tem wdmuchowie wielkomięjskiem stanowi tak zwaną „szlachtę”. Gospodarzy mało. Niema więc w tej dziwnej parafii ludzi zamożniejszych, którzyby mogli wesprzeć biedującego sąsiada. Jest tylko nędza, płacz, narzekanie i przekleństwo. Około 500 ludzi żyje w jaskiniach, lepiankach, które mozolnie wykopali sobie w ziemi i wybili deskami, oblepiając je gliną. Co było

sprzętów domowych, to już dawno wyprzedano. Dzieciszczka bez łóżek, bez sienników, leżą pokotem na ziemi, na jakichś łachmanach, przykryte zaledwie chudą pierzynką.

Tu dopiero widać, czem jest rodzina: Ojciec w szpitalu, matka dotknięta gruźlicą, sama straszną cierpiędną, lecz ani słyszeć nie chce, by rozstać się z czworgiem dzieci. Wogóle rodziny tutejsze bardzo są liczne i już ze względu na to nowe podrastające pokolenie godne wszelkiego poparcia. A pomocy potrzebują bardzo. Na 120 dzieci, mających przystąpić do Stołu Pańskiego, 80 dzieci nie posiada wogóle katechizmu. Dużo nie chce zgodzić się na I Komunię św., bo brak obuwia i ubrania. Kapłana kolendującego, mimo że zgodnie z zapowiedzią nie przyjmuje żadnych absolutnie datków, na 54 rodzin, przesiedlonych z terenów powystawowych, nie przyjmuje 19. Nieraz brutalne słyhać uwagi. Nie próżnują sekciarze. Chcąc duszpasterzowi pracę „osłodzić”, odwiedzają na godzinę przed przyjściem kapłana wszystkie domy, rozrzucając ulotki heretyckie.

Gwiazdka, święto pokoju i błogostawieństwa, zamieniła się w wielką awanturę. Dzięki ofiarności obywatelstwa (wymienić należy zaszczytnie WP. Kałamajską i Milewską), organizacji społecznych i Okręgu Caritas wydano nieomal 3.000 zł w naturze. Mimo to zabrakło wkońcu datków, a dużo nieobdarowanych wśród żalu i przekleństwa spędziło te najpiękniejsze święta.

A jednak wszystko byłoby dobrze, gdyby przynajmniej była praca. Bo gdzie pracy niema, tam grzech sam przez się, się rodzi. Ale w tej trzytyśięcnej parafii jedna trzecia pracuje

przeciętnie zaledwie przez 6 tygodni w roku, a gdy szczęście szczególniejszy sprzyja, całe trzy miesiące. Ale rok ma tygodni 52. Bóg jeden wie, z czego wtenczas żyją. I Bóg jeden wie, skąd to się bierze, że mimo strasznej nędzy tak dużo jeszcze ludzi uczciwych, zacnych, cnotliwych, spokojnych, szlachetnych, którzy najdrobniejszą przysługę potrafią ocenić i wdzięcznym wynagrodzić słowem. Z tymi to zawarł młody duszpasterz, znany Poznaniowi, X. Antoni Hałas, ciche, lecz mocne przymierze. Na nich się opierając kroczy ofiarnie po krzyżowej drodze swego powołania. Jeżeli gdzie, to tu w Naramowicach, musi wykrzesać z siebie całego kapłana! Musi się stać w najściślejszym słowa znaczeniu i pastor ovium (duszpasterzem) i defensor fidei (obrońcą wiary św.)! Do pomocy przydano mu drugą ofiarną istotę, dzielną apostołkę Wielebną Siostrę Genowefę!

Nie dozwól, obywatelu poznański, by czarna sutanna księdza i biały kornet zakonnicy próżno uwijały się polepiankach Osiedla, Warowni i Naramowickiego Nowego Yorku! Patrz, z tej otchłani nędzy, rozpościerającej się tuż u bram naszego bogatego miasta, wyciągają do Ciebie błagalnie dłonie! Apeluja do Twego litościwego i obywatelskiego serca! Nie odmawiaj im pomocy! Tu przecież wszystkiego potrzeba. Niema poprostu rzeczy, która by się nie przydała: łóżek, butów, odzieży, żywności, herbaty, piecy, węgli, drzewa, światła, cukru, chleba.

Otwórz zatem szafy, droga matko! Patrz dzieci polskie straszną cierpią biedę! Zajrzyj czempredzej na poddasze, gdzie poniewiera się odzież odłożona.

(Dokończenie na str. 72).

Ewangelja na czwartą niedzielę po Trzech Królach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 8, wiersz 23—27.

Won czas, gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak iż fale zaczęły łódź zalewać; — On tymczasem spał. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: *Panie, ratuj nas, ginimy! Jezus zaś rzekł im: Dlaczego się boicie, wy małej wiary? — I zaraz powstał, nakazał wicherom i morzu, i stała się wielka cisza. Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że wichry i morze są Mu posłuszne?*

NAUKA

Z wysokich gór Libanu zerwał się wicher. Złowrogie, jak olów ciężkie chmury pokryły niebo, rzucając w jaskrawych zrygach piorun za piorunem na rozrukane fale. Przed chwilą tak jeszcze słoneczne i spokojne morze zmieniło swój wygląd. Pieni się, czarne od złości i miota białą pianą pokryte góry wody ku niebu. Biedne łodzie! Ucichł na nich śpiew wiosła-

rzy. Gorączkowo zwijają żagle, chwytają za wiosła, walczą z falami. Zgroza śmierci zdwaja ich siły — ale czemże siła ludzka wobec rozpetanego żywiołu!

Tylko na jednej łodzi ktoś dziwnie spokojny. Głowę swą oparł o ramię i śpi! To Chrystus! Przerażeni burzą apostołowie budzą go: „Panie, zachowaj nas, ginimy!” Chrystus karcie ich rozpacz, potem wstaje, podnosi rękę swą i w jednej chwili uspokaja morze.

Chrystus w łodzi, uśmierzający burzę — to obraz wzruszający Kościoła św., to przepiękny obraz duszy bogobojnej!

Łódź Piotrowa po wzburzonych płynie falach. Czarne chmury nienawiści ciskały w nią piorun za piorunem. Rozwścieczone fale były z łoskotem o ściany tej łodzi, już woda zalewała jej pokład, zdawało się, że Chrystus śpi, że lada chwila musi utonąć — ale zawsze wtenczas, tak jak ongiś na morzu, Chrystus uśmierzył burzę. Przez te 2 tysiące lat niejeden utonął już statek,

niejedna zginęła potęga, bo nie było tam Chrystusa; łódź Piotrowa płynie mimo burz i piorunów, bo w niej Ten, który „rozkazuje wiatrom i morzu!”

A łódź duszy, żeglująca ku brzegom wiekiściego szczęścia! Po jak wzburzonym pływając ona musi morzu! Ileż tych łodzi rozbiły pioruny grzechu, ileż takich łodzi pochłonęły fale namiętności!

Wiesz, która łódź się ostoi? Ta, w której jest Chrystus, w której mieszka łaska Boska. Choć nieraz się zdaje, że Chrystus śpi a łódź tonie, ufaj: wierz, że Pan słyszy twe wołanie, burzę uśmierzy i łódź uratuje, bo

„Kto się w opiekę poda Panu swemu i całym sercem szczerze ufa jemu, śmiało rzec może: mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.”

Ks. J. J.

Przestroga Piotra Skargi dla Polski współczesnej

Na co twoje sobkostwo wyniżdzie, gdy ojczyzna upadnie? Isali ty, w jednej łodzi z innymi będąc, swoich słomków, gdy się łódź zatopi, dochowasz? Isali sam se wszystkim nie pogrążniesz? — Wielka ślepotą na wielkich grzechach rosnąca!

Ks. Piotr Skarga: Wzywianie do pokuty.

Skarga pozostawił jedno niewielkie piśmiśko ogromnej wagi dla naszych czasów. Każdy Polak powinien dziś uważnie przeczytać te kilkadziesiąt stron, na których Skarga ważne prawdy przekazał naszej Ojczyźnie. Piśmiśko nosi tytuł: „Wzywianie do pokuty obywateli Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego”. — Święcąc w bieżącym roku czterystolecie jego urodzin, warto w kilku słowach przypomnieć główną osnowę tego dzieła.

Skarga rozważył wszystkie niebezpieczeństwa zagrażające Polsce i ujrzał przepaść, do której się stacza: „Gdybyś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nic krom słowa: giniemy!”

Ze wzrokiem osłupiałym w śmiertelnym strachu, wzrokiem człowieka, który spogląda w przepaść, wymalował go Jan Matejko.

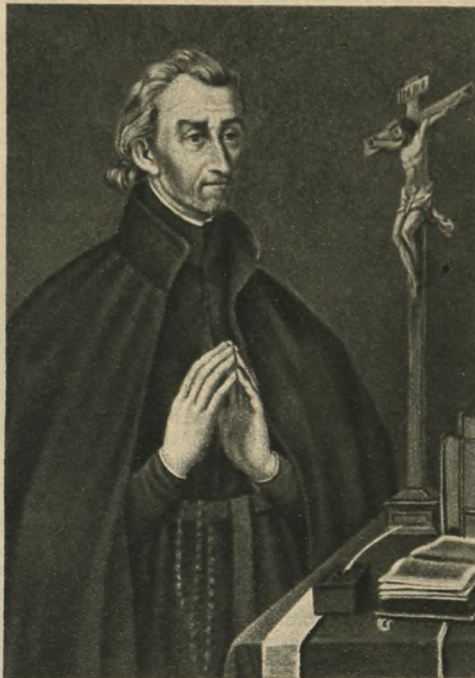
Pięć jest stopni, powiada Skarga, po których naród każdy idzie na zatracenie. Czerpiąc wątek z Pisma Świętego, nazywa on te stopnie latami.

Pierwszy rok, mówi, jest łaskawego upomnienia do bojaźni Bożej i do pokonania a powstania z grzechów. Bóg zsyła narodowi mężów natchnionych, którzy mu na oczy wytykają jego błędy. Skoro naród, jak niegdys żydzi, wysylda posłańców Bożych i mówi: „Cóż te błazny bają? oto nic nie masz, mamy się dobrze, w pokoju siedzimy”, wówczas pragnie Bóg z tego fałszywego bezpieczeństwa wywieść naród w roku drugim.

Drugi rok, powiada Skarga, jest rokiem odstraszących przykładów, gdy w naszych oczach Pan Bóg inne narody karze i zabija. — Szczęśliwy lud, który z tych okropnych widoków, jakby z teatru Bożego, zbawienną czerpie naukę, a zapamiętały, który nie boi się srogości Bożej, na którą u drugich patrzy: „Spojrzyjcie na waszą sąsiadkę Rosję, jakem ją spustoszył i zniszczył, czyż i wy, Polacy, chcecie popaść w taką niewolę i takie upodlenie?”

Trzeci rok jest ojcowskiego karania, gdy nas Bóg biczem pomału zajmuje, a miecza i żelaza jeszcze nie rusza. — Wstrząsa się wreszcie naród pod ciężką ręką Bożą i ślubuje poprawę. Natenczas patronowie jego w niebie zanoszą prośby przed tron Boga, jak ów ogrodnik ewangeliczny wstawiał się za bezpłodnym drzewem figowym, które Pan Bóg wyciąć

rozkazał: — „Daj, Panie, większą pomoc temu złemu drzewu, aby znowu rodziło; okopimy je, okrzyszemy, napuścimy oliwą i tłuszcnością, pobieramy z niego robactwo, azali płodu nie puści.” — „Jeżeli i czwartego roku pożytku nie da, tedy sami siekierą w to złe drzewisko uderzymy i wytniemy je ku spaleni: niech innym urodzajnym miejsca napróżno nie zabiera.”



Ks. Piotr Skarga

I nadchodzi, — mówi Skarga, — czwarty rok — doznawania tych obietnic i ślubów naszych. Wstępujemy weń z przestrogą Pańską, jaką usłyszał chory uzdrowiony w Ewangelji: „Otóż zdrowie masz, już więcej nie grzesz, aby cię coś gorszego nie spotkało”.

Na koniec onego roku czwartego wyczekuje Pan nadaremno owocu, a nie

znajdując go, ogłasza ostatni wyrok i przeklina naród, jak przeklął i rozproszył żydów: „Dlatego zostanie wam dom wasz pusty, a dziedzictwo wasze weźmie kto inny”.

Piąty rok jest zguba nieodwłoczna, w której już żadnego zmiłowania, żadnego ratunku i żadnej przewłoki nie znaleźć.

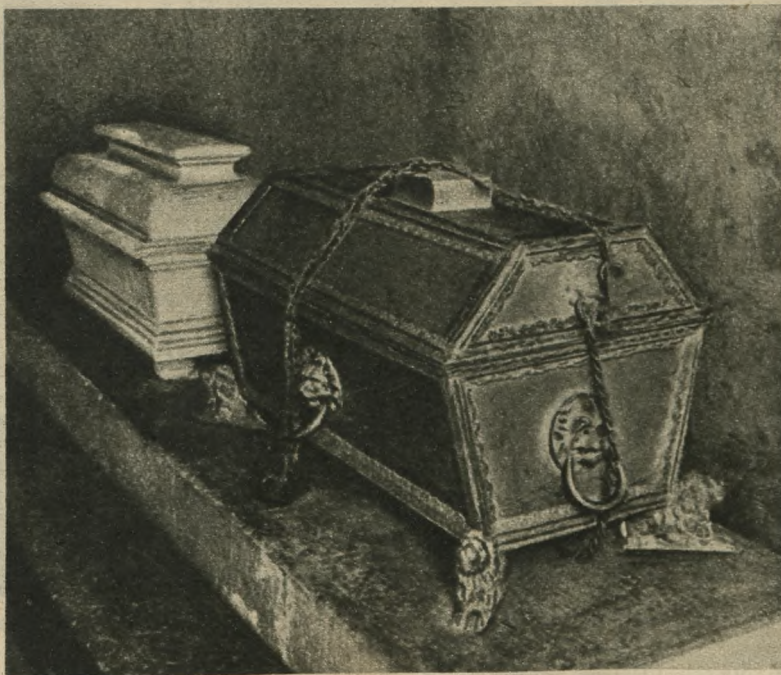
Gdyby nam kazano odgadnąć, w którym roku nawiedzenia Pańskiego nasz naród się znajduje, tobyśmy odpowiedzieli, że w czwartym. Po czterystu latach pełni się na Polsce prorocтво Skargi z taką oczywistością, że każdy struchleje, gdy sobie to uprzytomni:

Od pokoju wersalskiego wstąpiliśmy w dobę łaski i miłosierdzia Bożego. Nie dał nam Bóg wolności za nasze cnoty, ale dał nam wolność mimo naszych grzechów, dlatego przez niezdrówy optymizm tak snadnie możemy ją utracić.

Po stopięćdziesięcioletniej niewoli zastała nas wojna światowa w ciężkiej niemocy. Jak bezwolnie stworzenia ubrano nas w cudze mundury, dano karabiny do ręki i rozkazano mordować się wzajemnie! W samej Kongresówce na pierwsze wezwanie Mikołaja II 700 tysięcy chłopów polskich stanęło pod bronią, aż się car zadziwił i... podziękował. — W zaborze pruskim wzięto do wojska przez cztery lata, według obliczeń ś. p. Karola Rzepeckiego, przeszło 700 tysięcy polskich mężów, młodzieży i chłopiat, z których piąta część (około 140,000) życie dać musiała za pruskie zachcianki. Drugie tyle Polaków i niezliczone zastępy naszych braci Słowian wygubiła Austria.

Słowiański „heroizm niewoli” — tak gorzko opłakiwany przez Adama Mickiewicza — szczególnie w pierwszej fazie wojny okazał się w całej bez nadziei i grozie. — Dwa miliony ludu polskiego miała niebawem Moskwa wypędzić jeszcze w głąb Azji na głód, nędzę i poniewierkę. Chciała wkraczającym Niemcom i Austriakom pozostawić tylko pustkowia i zgłiszczal

Tak szczerze rozlewali krew polską zaborcy, iż się zdawało, że Bóg nasze pokolenie dosięga mieczem sprawiedliwości, że wytracić je chce do szczętu, że to już piąty rok zagłady, który Skarga przepowiedział. Ale Pan Bóg, ruszony miłosierdziem inaczej postanowił: „Jeszcze ich po raz ostatni dobrocią, łaskawością spróbuję. Zdejmę z nich kajdany, zdeję z nich cudzoziemskie uniformy, dam im państwo własne, niepodległe. Może powróciwszy



Trumna ks. Piotra Skargi w podziemiach kościoła św. Piotra w Krakowie

cudem na łono matki ojczyzny wzruszą się i rozrzewnią, a z wdzięczności wybudują mi Królestwo Boże na ziemi wśród pijanych i obłąkanych do-

koła sąsiadów. Przez lat 150 czekałem na owoce mej sprawiedliwości względem narodu polskiego, teraz czekać będę owoców mego miłosierdzia...”

I już szesnaście lat czeka naszej wielkiej moralnej przemiany!

Ludwik Posadzy

Ks. Piotr Skarga i obras Matejki

(Objaśnienie obraszków na str. frontowej i 68)

Polska obchodzi w tym roku czterechsetlecie urodzin największego kaznodziei swego, ks. Piotra Skargi. Mieszkański syn, urodzony w Grójcu pod Warszawą, w lutym 1536 r., porzucił kanonję katedralną we Lwowie, aby wstąpić do nowopowstałego Towarzystwa Jezusowego. Jako jezuita pracuje w domach Towarzystwa w Pułtusku, Warszawie, Płocku, Lwowie, Jorostawiu, Wilnie, gdzie zostaje pierwszym rektorem założonego w r. 1579 przez Stefana Batorego Uniwersytetu. Nawraca mnóstwo sekciarzy, wymową swoją porywa. W r. 1584 zostaje superjorem w Krakowie, a w r. 1587 kaznodzieją królewskim. Urząd ten wysoki i odpowiedzialny sprawuje do maja 1612 r. a kazaniem swemi otwiera 18 sejmów.

W ciągu tego czasu pisze dzieła teologiczne i kaznodziejskie, nawraca innowierców, zakłada dzieła miłosierdzia (dom ubogich w Grójcu, Bractwo Miłosierdzia, Bank Pobożny), bierze udział w wielkiem dziele unji brzeskiej (1595), buduje kościół św. Piotra w Krakowie, gdzie jest jego grób. Schyłek życia spędza w kolegium jezuitskiem u św. Piotra w Krakowie i tam umiera 27 września 1612 r.

Wielkością Skargi obok jego wysoce świętobliwego życia i jego pism, zwłaszcza tak poczytnego jak *Zywoty świętych*, jest jego natchnione, wymowne i potężne słowo, które w *Kazaniach sejmowych i wzywaniu do pokuty* wzniosło się do wyżyn proroczych.

W takiej postaci natchnionego kaznodziei i proroka przedstawił go Matejko na swoim obrazie. Ręce wzniesione do góry jakoby rzuciły gromy na panujące zaślepienie w błędach; oczy wpatrzone w daleką przyszłość; włosy jakoby wichrem natchnienia rozwiane, a cała głowa opromieniona jakby proroczem światłem, wpadającym przez okno katedry.

Jest to rok 1596. Dwór królewski, biskupi, senatorowie, posłowie zasiadają w porywające a zarazem wstrząsające słowa kaznodziei. W karle, w czapce, w koronkowym kołnierzu, w głębokiem skupieniu siedzi król Zygmunt III. Z poza królewskiego krzesła widać młodzieńką twarzyczkę królewicza Władysława. W ławce ze złożonymi rękami siedzi sędziwa Anna Jagiellonka, ciotka króla, siostra Zygmunta Augusta, wdowa po Batorym (zmarła 1596). Obok niej stoi księżniczka Ostrogska (ale nie Halszka). Za królem z podpartem czołem siedzi wierny królowi słynny wojownik Janusz Zbaraski, wojewoda braclawski.

Obok króla kłęczy wsparty na kłęczniku prymas Stanisław Karnkowski, jeden z najwybitniejszych prymasów Polski, zdający sobie dobrze sprawę ze wszystkich niebezpieczeństw grożących Polsce. Za Prymasem w mitrze władzy czyli biskupa wschodniego obrządku siedzi metropolita kijowski, Hipacy Pocię, który tak wybitną odegrał rolę w dziele Unji brzeskiej (1595), w wielkiej mierze osłabionej przez księcia Konstantego Ostrogskiego. Obok metropolity Pocięja z kapeluszem w dłoniach, z krzyżem na piersiach stoi Mikołaj Wolski, późniejszy marszałek nadworny, mąż wysoce wykształcony i głęboko religijny, fundator klasztoru Kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Za nim w ławce pod królewską tarczą herbową stoi najwybitniejszy ówczesny polski mąż stanu, siwy hetman Jan Zamojski, w niedobrych wówczas stosunkach z królem, któremu na sejmie inkwizycyjnym wykazał knowania rozbiorowe. Przy nim żona późniejszego rokoszanina Szczęsnego Herburta z Dobromila.

A na prawo, obok Skargi, w birecie na głowie nadzwyczajny legat papieski, kardynał Henryk Gaetano, który w r. 1596 przybył

do Polski w sprawie utworzenia ligi przeciwko Turkom. Za nim trzej posłowie cudzoziemscy.

Po prawej stronie Skargi siedzi wojewoda sandomierski, Jerzy Mniszech, którego ambicje rodowe doprowadziły później do wojny z Moskwą przez ślub jego córki Maryny z Dymitrem Samozwancom. Obok Mniszcha siedzi Leon Sapieha, kanclerz wielki księstwa litewskiego, wielki mąż stanu, który pod wpływem Skargi z wyznania kalwińskiego przeszedł na katolicyzm.

W samym środku stoi najwinniejsza trójka, późniejsi rokoszanie, którzy w r. 1606 bunt przeciw królowi podnoszą. To, z łaską marszałkowską w ręce, marszałek wielki koronny, przywódca rokoszu, Mikołaj Zebrzydowski, po przegranej i ukorzeniu się przed królem fundator Kalwarii Zebrzydowskiej. Za nim delży z wielkim kołnierzem futrzanym podcasy litewski, Janusz Kadsziwili, swany Piotrun, kolwin, sojusznik Zebrzydowskiego w rokoszu. Trzeci z siwym wąsem, z rozwianym włosom, obok Radziwiłła, drugi sojusznik buntu, najbardziej buntownicza i rozbójnicza natura, starosta zygwański, pan na Łańcucie, Stanisław Stadnicki, swany diabłem łańcuckim, zabity wreszcie w walce sąsiedzkiej z Opałskim z Leżajską i Anną Ostrogską, wojewodziną wołyńską.

A więc dokoła: królewskie knowania rozbiorowe, udaremnianie unji, niebezpieczeństwo tureckie, sekciarstwo, pycha i swawola magnatów, rokosze, niekarność grzechów jawnych, uosobione lub przywiedzione na pamięć w przedstawionych na obrazie postaciach. To wszystko wie, widzi, czuje głęboko Skarga i płomieniem swej wymowy usiłuje wypalić z serc, wstrząsnąć, porwać do miłości Ojczyzny, do poszanowania praw, do karności, do obrony uciśnionych — wezwać do pokuty.

Oto Polska i Skarga na obrazie Matejki.



Jan Matejko: Kazanie sejmowe Skargi w Katedrze na Wawelu

Jan Zamojski

Herbertowa

Anna Jagiellonka

Księżniczka Ostrogska

Piotr Skarga

Postowie: szwedzki

Hipacy Pocię

Mikołaj Wolski

Królewicz Władysław

Janusz Zbaraski

Janusz Radziwiłł

Stan. Stadnicki

Jerzy Mniszech

austrjacki

Prymas Stanisław Karnkowski,

Zygmunt III

Mikołaj Zebrzydowski

Sapieha

Kardynał Gaetano, nadzw. legat papieski

hiszpański

Aleksander Junosza
Olszakowski

Lourdes, miasto cudów

Jak świat długi i szeroki kult Matki Boskiej opanował serca ludzkie niepodzielnie. Ileż leżota, Ona, ileż cierpienia przemieniła w radość, ileż cudów

uczyniła pograżając nas w bezmiernym zachwycie! I dlatego wkaż-

od posądzeń, że wpływa na św. Bernadettę i swoją powagą oraz dostojenstwem przysyłania sprawę, która wymagała jeszcze wielu objaśnień.

A jednak mimo przeciwności, mimo przeszkód i zatargów z władzami, mała, czternastoletnia dziewczynka nie dała się ugiąć ani zastraszyć. Wiodła ją bowiem Ta, której usta wypowiedziały słowa pełne boskości i tajemnicy:

— Ja jestem Niepokalane Poczęcie!

Dzisiaj ponad Grotą wznoszą się trzy kościoły olśniewającej piękności. Dolny urządzony z bizantyjskim przepychem, posiada marmury, mozaiki i brzozy.

W górnym króluje gotyk opromieniony urokiem zaświatów. Na ścianach zawieszono wota w ozdobnych, szczerzłotyżnych ramkach. W ciągu dziesiątków lat składali je w ofierze ci, których łaska Przenajświętszej Panny powróciła do życia. Dolna zaś krypta zawiera kilkadziesiąt konfesjonałów. Tam czcigodni kapłani zdejmują ciężar grzechów, wiodąc dusze ku zbawieniu.

W okresie pielgrzymki idą procesje za procesjami. Łopocą na wietrze chorągwie, rozlega się pieśń, płoną tysiące świec. Kardynalskie purpury, śnieżnobiałe komże i nieposzlakowana czerń dygnitarzy oraz wielobarwny i wielotysięczny tłum składają hołd cudownej Grotce.

A przed bazyliką na placu ustawione długim szeregiem wózki z chorymi czekają koronie błogosławieństwa. Oto zbliża się baldachim z Przenajświętszym Sakramentem. Tłum zamiera. Wykrzywione spazmem usta wzywają miłosierdzia. Zżarci przez raka, zgangrenowani, suchotnicy wydający ostatnie tchnienie, paralitycy, których dusze od dziesiątków lat tkwiły w sztywnych ciałach niby trumnach, łączą się w jednym przemożnym błaganu o litość. Opuszczeni przez wszystkich, odarci ze złudzeń i nadziei, skazani na śmierć przez ludzką medycynę, owe strzępy ciała cuchnącego zamierającą w nich iskierką życia wołają Tej, która jest Niepokalane Poczęciem.

A łaska Jej niewidzialna niby dobrotliwy uśmiech Zbawiciela pada promieniem na tysiączne rzesze chorych i uzdrawia w ciągu trwania błyskawicy. Tu i ówdzie rozlega się krzyk upojenia, któremu odpowiada jęk tłumowi. Tu i ówdzie chory odrzuca szczydła lub zrywa bandaże krwią nasiąkłe lub ropą. Gina rany i wrzody, zrastają się złamane kości, prostują się zgięte potwornie kręgosłupy. Powraca życie, radość i szczęście!

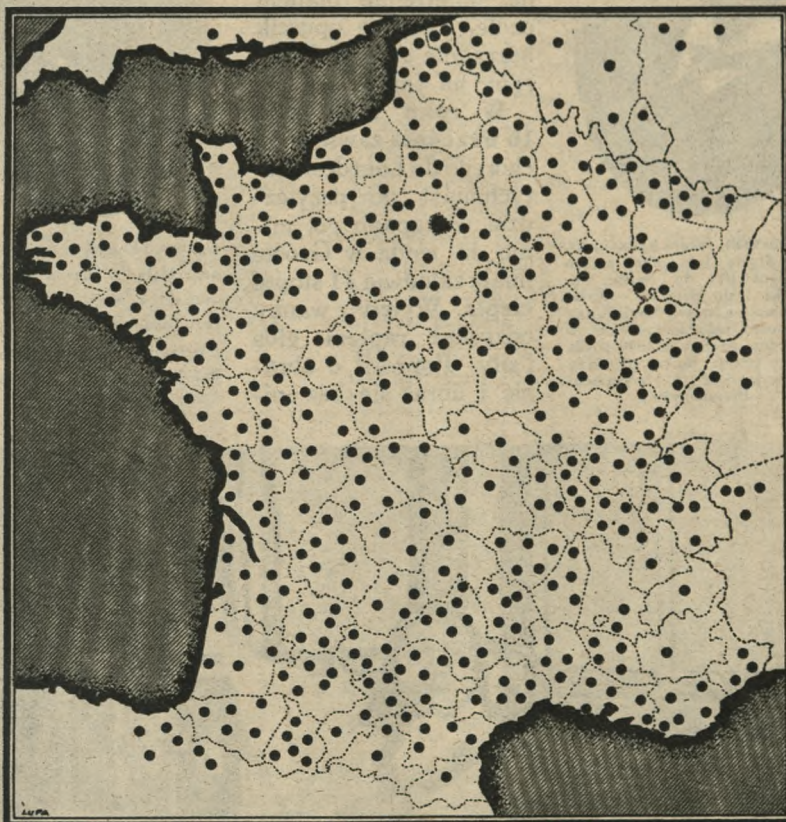
I przychodzi wóczas na myśl słowa wiekopomne: głusi słyszą, ślepi widzą, a ubogim opowiada na jest Ewangelja!

Aleksander Junosza Olszakowski, znany Czytelnikom Przewodnika katolickiego autor powieści „Ostatni człowiek” odbył podróż do Francji do Lourdes i na dzień Matki Boskiej Gromnicznej przysłał nam swoje wrażenia z tego cudownego miejsca cudownych uzdrowień.

dem nieszczęściu zwracamy się ku Niej z bezgraniczną ufnością, moc Jej bowiem i potęga od dwóch tysięcy lat wstrząsa światem całym, promieniem Łaski przyćmiewając słońce i gwiazdy.

Lourdes, miasto cudów! Zaiste cudownym jest jego powstanie i historia! Z małej i nędznej wioski góralskiej w Pirenejach wyrasta w ciągu kilku lat pięknie rozbudowane miasto z majestatyczną i wspaniałą bazyliką, ustawioną na miejscu objawień św. Bernadetty Soubirous. A przecież jakże mało była stworzona na bohaterkę zdarzeń nadprzyrodzonych ta cicha i mała święta, która w okresie objawień miała zaledwie czternaście lat! Jako córka górala niewierzącego w przywidzenia, surowego i twardego, nie znalazła w domu podtrzymania i wiary w swe objawienia, lecz naodwrot spotkała się z oporem i potępieniem. Wszyscy niemal powstałi przeciwko niej! Dorosli odnieśli się z niedowierzaniem, władze samorządowe i państwowe, czuwając nad spokojem publicznym zakazały modlitw przed grotą i, zagroziwszy dostęp do niej deskami, ustawiły na straży żandarmów. Ostrożny i powściągliwy proboszcz z Lourdes oraz podlegli mu wikariusze nie ukazywali się w Grotce, aby uchronić duchowieństwo

Posąg św. Bernadetty w Lourdes. Na kamiennej podstawie postać dziewczęcia w wieśniaczym odzieniu. Za nią ściana z kamiennych ciosów, na których



Niema na ziemi lecnicy, którzyby świata cierpienia i boleści tyle przyniosła ulg w chorobach, umocnienia na duszy, nadziei i pociechy. Oto liczba głośniejszych uzdrowień cudownych w Lourdes, oznaczona kropkami rozmieszczonymi w departamentach francuskich.



wyryte najważniejsze daty z jej życia: 1844 — rok urodzin, 1858 — rok objawień, 1879 — rok śmierci — i 1933 jako data policzenia Bernadetty w poczet świętych.

Na drodze do bazyliki stoi posąg św. Bernadetty. Nędzna chuścina okrywa Jej główkę, biedne, małe nożyny tkwią w wykoszlawionych bucikach. A jednak przed tym posągiem najpotężniejsi władcy świata uginają kolana, składając hołd Tej, której objawiła się Matka Boga Żywego!

Była za życia słupem ognia zapalającym serca wiarą i nadzieją — i taką pozostanie wiecznie!

Pierwszej łaski ze strony Matki Boskiej dostąpił prosty robotnik nazwiskiem Burriet z zawodu kamieniarz. Człowiek ów padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku przy rozsadzaniu dynamitem skał w Pirenejach niedaleko Lourdes. Ostry odłamek kamienia wyrzuconego z wielką siłą przeorał mu twarz i zranił prawie oko, przy czym wstrząs mózgu był tak silny, że ledwo go zdołano uratować od śmierci. Pozostał jednak kaleką na całe życie, w ciągu bowiem dwudziestu lat cierpiął straszliwie na bóle głowy i zaniewidział.

Kiedy w Grocie wytrysło cudowne źródło, nieszczęśliwy robotnik posłał jedno ze swych dzieci po wodę i — modląc się — jał przemywać sobie chore oko. I — przejrzał!

Wezwany lekarz, który miał go w opiece od szeregu lat, nie chciał dać temu wiary i dla próby napisał coś na kartce żądając, aby Burriet, zasłoniwszy ręką zdrowe oko, przeczytał. Ten bez trudu spełnił życzenie lekarza, czytając na głos wobec świadków następujące słowa:

„Burriet ma porażenie organiczne oka i nie przejrzy nigdy!”

Od tego czasu upłynęło długich siedem dziesiątków lat i tysiące beznadziejnie chorych zawdzięcza cudownej Grocie powrót do zdrowia. Każdy cud skrupulatnie zapisywany jest przez biuro stwierdzeń lekarskich.

Posłuchajmy co przynoszą nam ostatnie najnowsze uzdrowienia:

1. **Kleryk M. Albert Dessailly** miał nieszczęśliwe dzieciństwo. Wąty, słaby i chorowity. Po dojściu do lat młodzieńczych zapadł ciężko na **tuberkulozę gardła**. Pokarm przelykał z trudem i bó-

lem. Badany przez laryngologów oraz poddany radiografii dowiedział się, że tuberkuloza ogarnęła nie tylko przewód pokarmowy lecz i płuca. Stan był groźny. Nieszczęśliwy kleryk stracił głos i mówił szeptem. Czasami wstawał z łóżka i zgarbiony o lasce, przy pomocy innych, przechadzał się po pokoju. Wreszcie lekarze zażądali operacji. Zrobiono odemę prawego płuca. Niestety skutku nie było.

Choroba rujnowała coraz bardziej wycieńczony organizm. Przy wzroście 1.70 m ważył tylko 50 kg! Mając lat 30 wyglądem przypominał starca sześćdziesięcioletniego. Przestał opuszczać łóżko i leżał całymi miesiącami bezwładny, ledwie dyszący z ciężkimi kroplami potu na śmiertelnie bladym czole. Lekarze opuścili bezradnie ręce. Był skazany na śmierć!

W roku 1928 dnia **16 września** zawieziono chorego do Lourdes. Natychmiast po przyjeździe wykąpano go, mimo iż woda w Grocie miała zaledwie 11 stopni ciepła. Wyjęty z wanny odzyskał raptem głos i siły. Poprosił o ubranie i ubrał się bez ni-

Them odczuwał dotkliwie bóle w pierśsiach, przelyku i plecach. Poza tem cierpiał na duszność. Trawienie miał złe, a przytem marł z głodu z powodu niemożności odżywiania się. Stosowano zastrzyki i specjalną dietę. Rezultatu dobrego nie było. Chory zwracał wszystko. Lekarze przystąpili do operacji i otworzyli żołądek. Od tej pory chorego odżywiano przy pomocy **sondy**. Była to

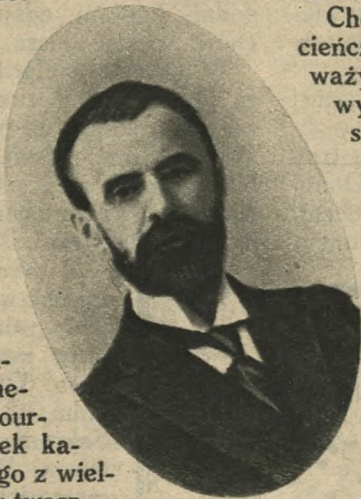
męczarnia a raczej **agonja**. Po dwóch tygodniach nieludzkiej cierpienia rodzina Thiema wywozi go do Lourdes. Było to 20 marca 1929 roku.

W tym czasie nie było żadnych pielgrzymek. Thiema wykąpano trzy razy.

Za trzecim razem lekarze nie mogli założyć choremu sondy, ponieważ otwór w boku **znikł bez śladu**. Od dnia tego Thiem począł jeść normalnie. Badania w biurze stwierdzeń wykazały, że organizm jego jest zupełnie zdrowy. Żadnego owrzodzenia dwunastnicy niema.

3. **Marja Trolong** w 17 roku życia zapadła na całą serję chorób i najpiękniejsze swe lata spędziła w szpitalu. Miała szkarlatynę, potem zapalenie średniego ucha, co spowodowało operację i trepanację czaszki. Po małej przerwie dostaje wrzodów kostnych prawej nogi. W ciągu 11 miesięcy trzy razy leżała na stole operacyjnym. Pod koniec roku zapada na ogólną tuberkulozę kości i przez 32 miesiące znajduje się unieruchomiona w specjalnym aparacie w sanatorium. W międzyczasie dostaje zapalenia opłucnej, które przechodzi szczęśliwie, natomiast lekarze stwierdzają ze zgrozą zapalenie otrzewnej. Jest to groźna choroba nieuleczalna. Kończy się zawsze śmiercią.

Z sanatorium przewożą chorą do szpitala w Lille i tam operują na ślepą kiszke, której ostre i bolesne objawy wystąpiły niespodziewanie. W miesiąc później musiała nastąpić nowa operacja polegająca na wycięciu wrzodu tuberkulicznego z lewej strony brzucha. Jednak ratunek był już spóźniony. Tuberkuloza ogarnęła bowiem stos pacierzowy. Chora jeła majacząc z powodu wysokiej gorączki. Cierpiała ustawicznie na wymioty. Brzuch wzdęty. W ury-



Doktor Bull, lekarz kanadyjski, żył długie lata jako mason w nienawiści do Najśw. Panny i do Ojca św. Wstawiennictwo Najśw. Marji Panny dokonało jego nawrócenia w Lourdes, gdzie w r. 1899 w sile wieku przyjął po raz pierwszy komunję św. i Sakrament Bierzmowania.



Doktor Longo, dawniejszy anarchista i mason (wolnomularz) z Montmartre w Paryżu nawrócił się w Lourdes i wstąpił do zakonu franciszkańskiego. Umari w Tunisie r. 1907.



Marja Trolong

346 lekarzy, na zapytanie profesora Vincent z Lionu, czy należy zamknąć Lourdes, odpowiedziało w r. 1908 w następujący sposób:

„Podpisani (346) lekarze uważają sobie za obowiązek uznać, że uzdrowienia w Lourdes dokonują się w wielkiej liczbie w sposób szczególniejszy, którego tajemnicy wiedza współczesna nie zna i którego w sposób rozumowy nie może wyjaśnić wyłącznie przez siły natury.”

czyjej pomocy. Lekarze w biurze stwierdzeń byli oszołomieni. **Po 48 godzinach waga ciała z 50 wzrosła na 54 kg.** Po dwóch tygodniach ważył 69 kg i był okazem kwitającego zdrowia i siły. Żyje do dnia dzisiejszego.

2. **Urzędnik Teofil Thiem**, zamieszkały w Liege, cierpiał na owrzodzenie dwunastnicy. Choroba ta zazwyczaj kończy się śmiercią. Medycyna może co najwyżej przedłużyć cierpienia chorego na pewien czas.



ZOŁNIERZ MATKI BOSKIEJ

We wsi Kunki mieszkał Antoni Sikora i miał dwóch synów, Staśka i Franka. Obaj byli dobrymi, porządnymi chłopcami, ale niestety Franek był od małości garbaty. Obaj bracia bardzo się kochali, to też nikt nie śmiał Frankowi dokuczać, bo Stasiak takie lanie sprawiał, że niecnota ruski miś siac popamiętał.

Przed wojną szkół nie było prawie wcale, a w tych co były, uczono tylko po rosyjsku, to też dzieci nic nie korzystały i rodzice wcale ich tam posyłać nie chcieli.

— Nawet butów szkoda drzeć na taką naukę — mówili.

Gdzie był w bliskości dwór, tam działo się lepiej, bo zawsze znalazła się jakaś pani czy panna, która w tajemnicy przed strażnikami rosyjskimi uczyła wiejskie dzieci czytać, pisać, rachować, religii, a zwłaszcza historii polskiej. Opowiadała im o dawnych bohaterach, o królach i rycarzach, jaka Polska była wielka, potężna i bogata, o powstaniach, które się wprawdzie nie udały, ale że napewno przyjdzie chwila, iż Bóg się zmiłuje nad Polską i niewola się skończy...

Słuchając tych opowiadań chłopcy uczyli się kochać ojczyznę i marzyli tylko o tem, żeby móc się za nią bić, jak bohaterowie z r. 1831 i 1863.

Jeden biedny Franek wiedział, że te jego marzenia nigdy się nie spełnią, że taki garbus jak on żołnierzem zostać nie może. Nieraz płakał z żalu nad sobą. Był bardzo pobożny i często biegał do kapliczki za wsią, pod lasem, gdzie stała figura Matki Boskiej, tam się modlił i skarżył się Przenajświętszej Mateczce, jaki to on biedny, że nigdy żołnierzem nie zostanie i za Polskę bić się nie będzie.

Raz na takiej modlitwie zastał go miejscowy proboszcz, który chłopca dobrze znał i lubił. Wypytał Franka o powód płaczu, zaczął go pocieszać.

— Żołnierzem nie zostaniesz — mówił — to prawda i żal mi cię bardzo, bo czyż może być piękniejszy obowiązek, jak walczyć za ojczyznę? Ja sam, pięćdziesiąt lat temu, biłem się w powstaniu, dumny z tego jestem i Boga codziennie proszę, aby mi pozwolił doczekać wolnej i niepodległej Polski...

Proboszcz oczy wznosił ku niebu i chwilę się modlił, a potem dalej:

— Franku, wiem, że jesteś dobrym, pobożnym chłopcem, zostań żołnierzem Matki Boskiej. Wiesz przecie, że Ona jest Królową Korony Polskiej. Będiesz Jej całe życie służył, bronisz, nie pozwolisz nigdy bluźnić Jej, ani obrażać — czyż może być piękniejsza służba?

Przyszła wielka wojna, wygubiła wielu ludzi i skończyła się dla nas odzyskaniem niepodległości. Obaj bracia radowali się ogromnie, a spotkawszy żołnierza polskiego, witali go i częstowali czem mogli. Stasiak się cieszył, że będzie służył w polskim wojsku, a ułomny Franek popłakiwał z cicha...

Jednego ranka — a był już rok 1920 — bracia ujrzeli jadących konno przez wieś młodych dziedziców z okolicznych dworów, tuż szły bryczki, pełne zapłakanych pań i starszych panów.

Zaciekawieni chłopcy, skoro tylko zobaczyli na jednej z bryczek „swoje” panienki, które ich niegdyś za dziecinnych lat uczyły, podbiegli i, zatrzymawszy konie, zapytali:

— Proszę panienek, gdzie to tak wszyscy jadą?

— Do powiatu. Stawiają się na ochotnika, bolszewików bić. Armia bolszewicka już grozi Warszawie.

Stasiak się zamyślił i spytał nieśmiało:

— A... proszę panienki... czy to tylko ślachta może iść?

Panienka zajrzała mu w oczy głęboko i odparła z przyciskiem:

— Każdy, kto kocha Polskę, nie tylko może, ale powinien iść. No, nie zatrzymujcie nas, chłopcy, chcemy zdążyć na wymarsz.

Tego samego dnia Stasiak zniknął ze wsi, a z nim trzech najdzielniejszych i najmądrzejszych chłopaków.

Okropny zrobił się rwetes: matki lamentowały, ojcowie chcieli gonić, zawracać — ale szukaj wiatru w polu! Jak od rana poszli — tyle, że buty nowe wzięli i koszule na zmianę — to wieczorem mogli już być hen! za Wisłą...

Baby krzyczały coraz głośniej, aż nareszcie któraś poddała myśl, żeby iść do kapliczki Matki Boskiej za wieś. I poszły gromadą,

a na czele z wielkim płaczem i zawozeniem te, których synowie uciekli na wojnę.

Przy kapliczce zastały Franka klęczącego i pogrążonego w głębokiej modlitwie. Na ten babski hałas powstał i powiedział mocno:

— A dyć nie lamentujta tak, kobiety, nie żalujta swoich synów Matce-Polsce. A czy to Marja Przenajświętsza pożałowała Swego Jedyńaka, jak Go trza było na straszną śmierć za nasze grzechy dać? No i może do dom szczęśliwie wrócą — nie każdego zara żołnierza zabiją, a jak zginą, to napewno do nieba prościutko pójdą, jak każdego, co za ojczyznę ginie... A tera odśpiewajmy litaniją.

Baby umilkły, jakby ksiądz z ambony gadał, poklekaly, odśpiewaly litanję, a potem do domów cicho się porzochodziły.

A Franek do rana przy kapliczce klęczał i za brata się modlił.

Nikt się tak prędko Rosjan nie spodziewał — choć gadki chodziły, że są to tu, to tam — aż pewnego dnia pod zachód słońca, wracający z pola Franek ujrział pod lasem wojskowy podjazd. Konie były małe, obrośnięte, żołnierze brudni, obdarci, każdy w innym ubraniu. Podjechali ku kapliczce i przystanęli.

Franek, gęstemi krzakami nad rowem przysłonięty, zmartwiał. Stał bez ruchu i tylko Boga prosił, żeby go nie zobaczyli — bał się... ach, jak się bał! Tych twarzy dzikich, okrutnych a bezmyślnych, a najbardziej tych gwiazd czerwonych, co jak znaki szatańskie zdaleka świeciły. Bolszewicy zaczęli objeżdżać kapliczkę. Ujrawszy stojącą wysoko we wnętrzu figurę Matki Boskiej, wybuchnęli dzikim śmiechem i poczęli coś wykrzykiwać.

Jeden z nich pochylił się na koniu i usiłował ręką dosięgnąć posagu, ale za wysoko było, stanął więc na siodle i, zdjawszy z pleców karabin, chciał łufą strącić świętą postać.

A wtedy coś dziwnego z Frankiem się stało: zapomniał, że się bał, że ma



...zostać żołnierzem Matki Boskiej...



...rzucił się na świętokradcę...

przed sobą gromadę złych i dzikich zbójów, że jest słaby i kaleka — czerwony płomień przeleciał mu przed oczami i ze strasznym okrzykiem zgromy rzucił się na świętokradcę.

Sam nie wiedział, co się stało — czy bolszewickiego konia szarpnął, czy uderzył — wierzchowiec się wspiął, cofnął, jeździec padł, głową o cokół kamienny uderzył... połała się krew...

Ale Franek nic już więcej nie widział ani nie słyszał: wszystkie szable pograżyły się odrazu w jego biedne kallekie ciało, rabiąc głowę, ręce, i ciężki, nieszczęsny garb.

Bolszewicy zaś z rykiem wściekłości rozbiegli się po wsi, pierwsze z brzegu chaty podpalili i wzięli się do rabunku. Zaledwie jednak kłęby dymu w pogodnie sierpniowe powietrze się wzniosły, rozległy się strzały i z lasu wybiegli polscy ułani.

Prędko uwinęli się z kozuniami, a gdy już wszystko do porządku wróciło, znaleziono Franka, leżącego z głową opartą o kamienny cokół kapliczki. Cały był w ranach, ale twarz nietknięta jaśniała takim spokojem, tak błogo była uśmiechnięta, jakby nie straszną śmiercią męczeńską zginął, ale u matki na

lonie słodko zasnął. Mały Bartek Sykuła, co na sąsiednim polu gęsi pasł i ze strachu przed bolszewikami całą noc w rowie przesiedział, widział był bohaterką śmierć Franka i z płaczem wszystko opowiedział.

Pochowali Franka przy ukochanej kapliczce, krzyż piękny kamienny mu postawili, a na krzyżu umieścili napis:

Tu leży Franciszek Sikora,

lat 17

Żołnierz Matki Boskiej.

J. S. Zakrzewska.

Najnieszcześniejsza parafja (Dokończenie ze str. 66)

Patrz, tu mieszka sofer, który cię kiedyś po ulicach miasta naszego wozził, niewiasta, która nianczyła ci dzieci, kobieta, która uprzątała ci dom i gotowała ci jadło. Tu w Naramowicach bieda w takim stopniu, jakiej nigdzie indziej nie spotkasz.

Cóż mi to znaczy, że mówisz, iż jesteś katolikiem, skoro nie jesteś katolikiem religijnym, to jest takim, który spełnia w razie potrzeby nawet z uszczerbkiem i ofiarą obowiązki, jakie religja względem bliźniego nakłada na jego duszę. — Biada temu, kto może dać, a nie daje. Adwokat czy lekarz, kupiec czy przemysłowiec, sokół czy strzelec, endek czy sanator, robotnik czy rękodzielnik, duszpasterz, lokator, służąca, odzwierny czy kamienicznik, wy wszyscy bez

wyjątku współodpowiedzialnymi staje się i „wszyscy pospołu zginiecie”, gdy tu nie pospieszycie z datkami. Mając jakąkolwiek pracę, wszyscy bez wyjątku jeszcze bogaczami jesteśmy w porównaniu do tego schorzałego, owrzodzonego Łazarza, który u bram naszego miasta leży.

Poznań Wielkopolski niejednokrotnie z pomocą spieszył na Śląsk; ratował często okolice nawiedzone powodzią! Wagonami wysyłał sprzęt domowy, gdy Kongresówkę niszczyła pożoga wojenna! Dziś kryzys zawładnął także Poznaniem, dlatego do was śmiało wyciągamy rękę o pomoc dla biednych Naramowic! Czarna sutanna proboszcza i biały kornet siostry Genowefy niech się nie uwijają napróżno po lepiankach naramowickich.

Oto podaję ci adres: X. proboszcz Antoni Hałas, Naramowice, Poznań! Podaję ci numer telefonu: 4191. Rozzejrzyj się w domu! Niepodobna, byś niczego nie znalazł, wiem bowiem, że serce masz litościwe i miłosierne.

A kiedyś, gdy sroga minie zima, gdy słoneczko znowu roztoczy swe blaski, wszyscy jak jeden mąż wyruszymy na Pierwsze Boże Ciało parafji Matki Boskiej Częstochowskiej, z sztandarami, muzyką, z feretronami co najpiękniejszymi, cały Poznań jedna rodzina, by chwałę i cześć oddać nie tylko Jezusowi ale i tym, którzy w tak strasznych warunkach nie zwątpili o Boga i Ojczyznę.

##

Ofiarujmy grosz nasz na szkolnictwo dla młodzieży polskiej zagranicą!

Miesiąc od 15 stycznia do 15 lutego poświęcony jest w całym kraju zbiorce na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Na nasz grosz ofiarny czekają miliony rodzin polskich, rozsianych po całym świecie.

Czem jest walka o naukę w języku ojczystym, wiemy wszyscy,

zwłaszcza w Wielkopolsce, bardzo dobrze.

Wolna Polska jeszcze silniej dbać musi o tę naukę.

Choć tak nam trudno o grosz na najpilniejsze nieraz potrzeby, niech nikt nie odmówi swego datku.

Protektorat nad zbórką w całym kraju objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a nad zbórką w Wielkopolsce pan Wojewoda Poznański Artur Maruszewski, jednocząc w Wojewódzkim Komitecie Zbiórki na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą przedstawicieli całego społeczeństwa wielkopolskiego.

Liturgia jest praktycznym podręcznikiem historii Kościoła św.

Kalendarz liturgiczny

Niedziela, 2 lutego: IV niedziela po Objawieniu Pańskim, w którą odprawia się w obecnym roku nabożeństwo święta *Oczyszczenia N. Marii Panny* z powodu liturgicznej wyższości tejże uroczystości. Święto dzisiejsze jest ostatniem z cyklu świąt Bożego Narodzenia i jest przedewszystkiem świętem Pańskim, a dopiero na drugim miejscu świętem marjańskim; dlatego dzisiejsza prefacja o Bożem Narodzeniu. Główną myślą dzisiejszego święta jest pierwsze wstąpienie ofiarującego się Chrystusa do świątyni jerozolimskiej, na spotkanie którego wychodzi cała ludzkość w osobie św. Symeona. *Oczyszczenie N. Marii Panny* i złożenie przez nią ofiary jest drugą myślą dzisiejszej uroczystości.

Dzisiaj Kościół św. święci przed głównem nabożeństwem świece, z których jedna część pali się potem na ołtarzach; drugą zaś rozdaje kapłan wiernym, trzymającym je zapalone w ręku, podczas procesji, która się odbywa zaraz po poświęceniu, w czasie ewangelji i od podniesienia aż do komunji św., a więc wtedy, kiedy Chrystus jest obecny w kościele moralnie wzgl. mistycznie. Właściwie powinni wierni to czynić podczas każdej uroczystej mszy św. W katedrach spełniają tę funkcję akolici, w niektórych zaś mniejszych kościołach poważni mężczyźni, wychodzący ze światłem na „sanctus”. Wielkie jest znaczenie i wielka jest symbolika światła w Kościele katolickim, której wierni na ogół nie znają i nie doceniają. Dowodem tego

np. zwyczaj, prawie powszechnie zakorzeniony, polegający na tem, że na procesjach eucharystycznych rzucają dziewczynki kwiatki przed Najśw. Sakramentem, choć kto wie, czy nie byłoby liturgicznie gdyby niosły przed Nim gorzące świece. Żaden przedmiot w kościele nie ma większej symboliki, jak właśnie światło. Ono bowiem oznacza 1) Bóstwo. 2) Jezusa Chrystusa, źródło wszelkiego światła (dlatego pali się przed Najśw. Sakramentem wieczna lampa), 3) wszelkie dobre uczynki, przedewszystkiem wiarę, nadzieję i miłość; tę ostatnią zaś na pierwszym miejscu. Dlatego zapala się świecę przy poleceniu Panu Bogu duszy chorego, aby tenże wzbudzał w tej ważnej dla swego wiecznego zbawienia chwili jak najdoskonalsze akty świętej a Chrystusowej miłości, a przez to powiększył stopień swej przyszłej chwały i swego wnet mającego się rozpocząć życia bożego w niebie. Przytem nie potrzebuje koniecznie chorego sam trzymać gromnicę w ręku, co zresztą utrudniałoby mu właśnie to wzbudzanie świętych aktów; wystarczy, że trzyma ją kto z obecnych w ręku, albo że postawi ją przed chorą na jakiś wyższy świecznik (Rit. Rom.-Pol. tit. V, cap. 7, nr. 3). Nietylko w ostatnich chwilach swego żywota, ale częściej w życiu mamy używać świecy jako przedmiotu świętego, dającego nam obfite błogosławieństwo boże, np. podczas burzy i gromów. (Dlatego gromnica.) Oby wierni więcej używali światła jako „sacramentalu”.

Poniedziałek, 3 lutego: Św. Błażeja Bisk. i Męcz. Dla swej pobożności został wybrany

na biskupa swego miasta rodzinnego, mianowicie Sebastry w Armenji. Razu pewnego uratował życie dziecku, któremu oś w gardle stanęła; dlatego to Kościół przypisuje mu moc uzdrowienia chorób gardła i poświęca w tym dniu dwie świece, które potem się trzyma w formie krzyża przy gardle chcących odebrać błogosławieństwo, prosząc Boga, aby uwolnił ich od cierpienia gardła, jak również od wszelkiego innego cierpienia. Święty Błażej został za wiarę w Chrystusa ścięty w r. 317.

Wtorek, 4 lutego: Św. Andrzeja Korsniego, Bisk. i Wyzn. Po barzłwym życiu wstąpił do klasztoru Karmelitów we Florencji. Zostawszy biskupem w Fiesolo koło Florencji w niczem nie zmienił życia pokutniczego, jakie wiodł w klasztorze, owszem pokutował i umarł w r. 1373 po wielu umartwieniach i pokutach.

Środa, 5 lutego: Św. Agaty, Dziew. i Męcz. **Czwartek, 6 lutego:** Św. Tytusa, Bisk. i Wyzn. Był jednym z najalubiejszych uczniów i pomocników św. Pawła, Ap. Z nim tedy przybył na wyspę Kretę, której biskupem został mianowany przez swego ukochanego mistrza. Umarł śmiercią naturalną w stanie ukochanego mistrza. O umarciu napisał jego wielki nauczyciel list pasterski, włączony do Pisma św.

Wspom. św. Doroty, Dziew. i Męcz. **Piątek, 7 lutego:** Św. Romualda, Opata.

Sobota, 8 lutego: Dzisiaj odprawia się nabożeństwo następnej, piątej niedzieli po Objawieniu Pańskim z tego powodu, że jutro rozpoczyna się już okres wielkanocny, t. zw. niedziela siedmiesiątnicą; o przy końcu roku kościelnego nie będzie dla niego miejsca.

Wspom. św. Jana z Matty.

Zaciśnięta pięść i otwarta dłoń

Wiadomo, że komuniści chcą przyciągnąć do siebie także drobnych rolników katolickich. We Francji komunista, p. Bruhat, puścił się na wieś. Rozumiał jednak, że drobnym właścicielom rolnym nie można powiedzieć całej prawdy o wywłaszczeniu. Zapewniał więc, że to tylko wielka własność będzie wywłaszczona, co oczywiście jest niezgodne z komunistycznymi zasadami, które nie uznają żadnej własności. Nie umiał też dać wyraźnej odpowiedzi, kiedy go drobni właściciele rolni pytali, ile morgów będzie można posiadać w komunistycznym ustroju. Pragnąc jednak pozyskać katolickich wieśniaków dla komunistycznej rewolucji rzucił hasło: **Pięść wyciągnięta przeciwko**

religii a dłoń wyciągnięta do rolnika katolickiego!

Ale to hasło nie spodobało się drugiemu komunistyce, p. Messac. Współpraca z jakimkolwiek organizacjami katolickimi wydała mu się niegodną komunizmu. „**Kościół katolicki** — pisał w komunistycznym piśmie „L'école Emancipée” t. j. Szkoła Wyzwolona — **trzeba zniszczyć albo zgodzić się na zniszczenie przez Kościół**”. „Jakże zdołacie — pisał — prowadzić walkę klas z pomocą katolików, t. j. z ludźmi, którzy przeczą istnieniu klas i głoszą braterstwo ubogiego z bogatym i podleganie pracownika zwierzchnikowi? Jedynym środkiem do prowadzenia walki klas wspólnie z katolikami jest ich odka-

tolizowanie. Bo dopóki katolicy będą katolikami, współpraca z nimi nad przeprowadzeniem planu rewolucyjnego wydaje mi się tak samo niemożliwą jak mieć równocześnie pięść zaciśniętą i dłoń otwartą”.

Warto rozważyć tę wiadomość, podaną przez katolicki dziennik francuski (La Croix z 14. 1. b. r.), aby się przekonać, że komuniści kłamią, podając drobnym rolnikom komunizm rozcieńczony, aby ich nie zrażać, i że niezmiennym dążeniem komunizmu jest nie tylko zniesienie własności ale zniszczenie religii katolickiej. **Kto jest katolikiem, nie może być komunistą, ani łączyć się z komunistami.**

Z życia katolickiego

Wykupują polską ziemię!! Czołpisma podają, że według przybliżonych obliczeń od r. 1919 do r. 1935, żydzi wykupili około 2 milionów, Ukraińcy około 1 miliona, a Niemcy przeszło 50 tysięcy hektarów. Ziemia polska przechodzi w niepolskie ręce. Narzekają żydzi na swoje położenie w Polsce, ale pieniądze na wykup polskiej ziemi mają. Przesilenie gospodarcze niszczy polską wielką własność a nieopatrne licytacje do tego często pomagają. Ale ziemia nie przechodzi w ręce polskiego chłopca, bo ten nie ma grosza, aby kupić bodaj mały jej skrawek. Padają ostoje katolickiej i polskiej kultury. **Oto w tych 15 latach wolnej Polski wydziedziczono Polaków z 3 milionów hektarów ziemi (6 milionów polskich, a 12 milionów magdeburskich morgów).** Co będzie po drugich 15 latach? Kto ma z Polski ustąpić: — gość czy gospodarz?

Oskarżenie prokuratorów przeciwko fabrykantom rozwodów. Niejednokrotnie prasa i osoby poszkodowane zwracały uwagę na występny działalność biura rozwodowego, które założył przywódca sekty t. zw. kościoła starokatolickiego, Władysław Faron, udzielając rozwodów wszystkim zgłaszającym się, oczywiście bez jakichkolwiek uprawnień, i czerpiąc z tego pożytki.

Akta śledztwa sądowego przeciwko Faronowi i innym funkcjonariuszom sekty obejmują 8 grubych tomów.

Dzienniki podają, że oprócz Farona połączono do odpowiedzialności funkcjonariuszy sekty: Wł. Tuszyńskiego z Zamościa, Jerzego Czerwińskiego z Pszczyny, Alfonsa Piórę z Krakowa, Szczepana Kolanę, Stanisława Koca, Józefa Wilnera, Anatola Cybulskiego, Adama Jurgielewicz, Jana Cyrana, Sebastjana Gusika i innych.

Czterech synów-kapłanów na pogrzebie matki. W połowie stycznia b. r. odbył się w Płocku pogrzeb s. p. Marji Malinowskiej. Mszę św. przy głównym

ołtarzu odprawił Ks. Arcybiskup Nowowiejski. Równocześnie przy bocznych ołtarzach odprawiła Mszę św. czterech synów Zmarłej: Józef z Płocka, Franciszek z Pabjanic, Stanisław z Żuromina i Feliks z Bądkowa. Kondukt żałobny prowadził Ks. Kan. Józef Malinowski w otoczeniu trzech braci i liczego duchowieństwa.

Pieszko z Holandji do Lourdes. Rodzina holenderska, składająca się z rodzi-

pozostało zaledwie 31 egzemplarzy, z tego 10 na pergaminie a 21 na papierze.

Kaplica pogrzebowa w podziemiach kościoła. Warunki mieszkaniowe, przepisy sanitarne i inne okoliczności coraz silniej uzasadniają urządzenie kaplic pogrzebowych nie tylko na cmentarzach ale przy kościołach. W wielu większych miejscowościach istnieją takie kaplice. Powstają one jednak i w mniejszych miejscowościach. W grudniu u. r. ks. prałat Kobyliński z Radzyna dokonał poświęcenia takiej kaplicy pogrzebowej w podziemiach zabytkowego kościoła w Kobyłce pod Warszawą. Pierwszą Mszę św. odprawił ks. proboszcz A. Kozakowski, który wraz z radą parafjalną gorliwie zabiega o odnowienie świątyni, fundowanej w XVII w. przez Ks. Biskupa Załuskiego. Dzięki ofiarności parafjan wprowadzono do kościoła elektryczność, wzmocniono i zabezpieczono ściany i fundamenty.

Ofiarnego poparcia potrzebuje. Przytułek im. Dzieciątka Jezus w Wilnie, utrzymywany przez SS. Miłosierdzia (ul. Subocz nr. 16 i 21). Przytułek wychowuje około 300 podrzytków. Jeżeli nie przyjdziemy z pomocą, tak zasłużony i tak potrzebny zakład nie zdoła się utrzymać.

Nowo utworzona parafia w Zasmykach na Wołyniu nie ma ani kościoła ani kaplicy. Nabożeństwo odbywa się w domu wiejskim. Komu droga polskość i katolicyzm na Wołyniu, niech spieszy z ofiarą. Ks. K. Mackiewicz, proboszcz rz.-katol. w Zasmykach, poczta Lubitów, P. K. O. 144.613.

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dzieńdziejach odbędą się rekolekcje zamknięte w r. 1936: dla kapłanów od 20—14 lutego, i od 2—6 marca, dla nauczycieli od 7—11 kwietnia.

Poradnia dla dzieci i dorosłych z wadami wymowy, zorganizowana przez sekcję nauczycieli szkoły specjalnej, czynna w czwartki i soboty od godz. 16—18 w VI szkole powszechnej w Poznaniu, ul. św. Marcina 35. Badań bezpłatnie.

NASZA BIBLIOTEKAZKA

Wydawnictwo Księg. Św. Wojciecha w Poznaniu

Wacław Świerczyński. **Artystyczne lamanki z papieru.** 270 ilustracji. Skarbczyk Domowy Księgarni Św. Wojciecha. Stron 93. Cena 1 zł.

Rodzice, ochronki, szkoły, świetlice dla dzieci, wychowawcy i wychowawcy dzieci niech zakupują corychlej tę książeczkę. **270 sztuk z papieru, najtańszego i najpodatniejszego materiału! 270 pomysłów dla zajęcia, zabawienia dzieci i rozwijania ich zręczności i pomysłowości!** Ile troski z głowy o miłe zjęcie dziecka i ile nowych, pożytecznych wyobrażeń i objaśnień, rozszerzających zasób pojęć dziecka! I to tylko za **jeden złoty!** Pochwała i zalecenie tej książeczki istotnie zasłużone, a ci, co z niej skorzystają, napewno przyznają to całym sercem.

Jón Svensson T. J. Człowiek przez morze. Str. 184. Cena br. 1.50, opr. 2.50. Nowe wydanie ulubionego chłopcom do lat 14 opowiadania, które ogromnie interesuje, a zarazem uszlachetnia.



Koło Śpiewu im. Moniuszki w Łagiewnikach w parafji wyganowskiej (Ks. Prob. Felicki) w wojew. poznańskim (pow. Krotoszyn) należy do najgorliwszych krzewicieli Przewodnika Katolickiego. Życzymy mu powodzenia w dalszym rozwoju.

ców i czworga małych dzieci, wypełniając ślub, złożony w chorobie dziecka, wędruje z Amsterdamu do Lourdes. Już 4 miesiące są w drodze. Rodzice idą pieszo, a dzieci wiezie na wózku osiołek

O ile dzieciom dopiszą siły i zdrowie, rodzina zamierza w ten sposób dojść do Rzymu.

Pierwsza Biblia drukowana. W roku obecnym mija 500 lat, gdy w r. 1436 w Strasburgu Gudenberg, zwany **Gutenbergiem**, dokonał swego epokowego wynalazku drukowania czcionkami ruchomymi.

Pierwszym dziełem tego potężnego wynalazku jest Biblia łacińska wydana w Moguncji w r. 1450—1456.

Egzemplarz wspaniałej Biblii Gutenbergowskiej posiada m. in. biblioteka Seminarium Duchownego w Pelplinie. Obecnie

Budujemy na wsi ładne i wygodne domy

(Dom dla rodziny rolnika właściciela)

Dążeniem, przyrodzonym każdemu człowiekowi, jest przygotowanie sobie własnego kąta i własnego dachu nad głową na starsze lata. Zupełnie to zrozumiałe i chwalebne dążenie, bo jakież, najładniejsze nawet mieszkanie cudze, może być równie miłe, jak własne, choćby nawet było małe i ciasne!

Mimo, iż czasy są teraz bardzo ciężkie, jednakże widzimy wyrastające naokoło miast nowe dzielnice małych domków, które skądś wyrastają, jak grzyby po deszczu.

Często da się zauważyć brak myśli przewidzianej w tem budownictwie. Domki bywają niewygodne, niepraktyczne, nie przystosowane do naszego klimatu, ani do potrzeb rodziny. Niezawsze budowniczy pamiętają o doprowadzeniu słońca do izb mieszkalnych, nawet znam takie domy, w których pokoje mieszkalne są skierowane ku północy, zaś południowe okna należą do klatki schodowej...

Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek w Warszawie interesuje się żywo sprawą mieszkań, zarówno dla gospodarzy rolników, jak i dla robotników, zajętych przy uprawie pól folwarcznych. Urządzono różne ankiety, konkursy, wystawy, ażeby zdobyć plany, możliwie najpraktyczniejsze, najbardziej odpowiadające potrzebom wiejskich mieszkańców.

Ponieważ sprawa mieszkaniowa jest stałą bolączką w naszym kraju, więc uważamy, że zastanowienie się nad nią będzie najzupełniej na czasie, zwłaszcza, że kto chce z wiosną rozpocząć jakąś budowę, powinien na wiele czasu naprzód badać plany i zastanawiać się nad nimi, aby stworzyć sobie dom i ładny i wygodny i ciepły, słowem taki, któryby posiadał wszelkie warunki, mogące zadowolić i cieszyć jego mieszkańców.

Podajemy, w dużym zmniejszeniu, odbitki dwu planów. Jeden na dom dla rodziny rolnika właściciela. Obok napisów polskich, są podane tłumaczenia francuskie, gdyż plany te były pokazywane na międzynarodowych kongresach zagranicą i wzbudzały wielkie zainteresowanie i uznanie wśród obcych.

Przy obmyślaniu tych planów chodziło o to, ażeby domy, według nich zbudowane, możliwie jak najlepiej uwzględniały wszelkie potrzeby kulturalne (t. j. wygody w połączeniu z pięknem), oraz konieczności gospodarcze, zarówno samoistnego rolnika, jak i pracownika folwarcznego.

Przypatrzmy się, w pierwszym rzędzie, planowi chaty wiejskiej. Wszystko tu jest obmyślane celowo. A więc: przedewszystkiem zwróćmy uwagę na ustawienie domu w stosunku do słońca. Wiadomo, jak ważnym czynnikiem w życiu i rozwoju wszelkiego stworzenia jest światło słonecz-

ne i jak ono odżywczo działa na organizm ludzki. Na planie, strzałka z lewej strony, zwrócona od południa ku północy, z literą N (nord — północ), pokazuje nam kierunek słońca. Dom jest ku tej strzałce ustawiony rogiem, tak, że jeden jego front nie bywa nawsświetlany promieniami słonecznymi. Otóż ku północy zwracają się: okno od spiżarni i jedno od kuchni. Okna zaś ku południowi i słońcu ukosem ku zachodowi, mają dwa pokoje mieszkalne, w których ludzie przebywają i śpiją. Jest też i weranda kryta, na której tak dobrze mogą bawić się dzieci podczas deszczu w lecie, albo w ładne dni zimowe. Przez tę werandę wchodzimy do sieni. Na lewo spiżarnia ze schodami na strych i do piwnicy. Na prawo łazienka z wanną. Tam mogą się kolejno myć wszyscy domownicy, ażeby nie zamacać podłogi w izbach sypialnych. W kuchni nie powinno się nigdy ubierać, ani myć, gdyż tam, gdzie się gotuje jedzenie dla rodziny, musi być zachowana drobiazgowo i wyszukana czystość. Nie wolno więc tam nanosić bru-



Projekt domu wiejskiego dla jednej rodziny. Strzałka i litera N. wskazuje północ.

Naprost wejścia głównego znajduje się kuchnia, obszerna i widna, w której stoi duży stół, za nim ława i naokoło krzesła, gdyż domownicy spożywają tam swoje posiłki. W kącie widzimy piec piekarski i trzon do gotowania. Za przepierzeniem znajduje się z prawej strony alkowa, w której stoi łóżko, oraz w ścianie drzwi do izby sypialnej gospodarza domu. Z tej izby prowadzą drzwi z jednej strony do komory, w której znajduje się skład kufrów i różnych zimowych rzeczy, z drugiej zaś strony wchodzi się do drugiej dużej izby, w której można sypiać, przyjmować gości, lub uczynić z niej dzieciarnię, jak komu wygodniej.

Dla objaśnienia dodam, że te półkola, narysowane koło drzwi, wskazują na kierunek otwierania się drzwi, który to kierunek nie jest obojętny i musi być tak obmyślony, by drzwi, przy otwieraniu ich, jak najmniej zawadzały. Toż samo dotyczy szaf, pod ścianami stojących.

Okna powinny mieć wietrzniki, w ten sposób otwierane, że, z dworu odsuwało się górne okno ku dołowi, zaś od strony wewnętrznej ku górze. W ten sposób można doprowadzić świeże powietrze do izby, unikając przeciągów, których się tak ludzie obawiają.

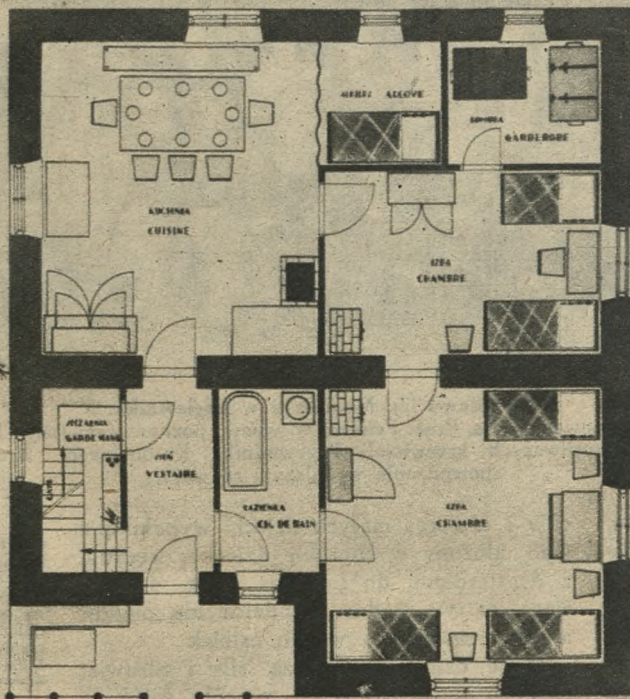
Rozumie się, że mądry gospodarz i skrzętna gospodyni postarają się, żeby ten dom otoczyć ładnie utrzymanym ogrodem, w którym się znajdują i warzywa i kwiaty i owoce, tak konieczne dla zdrowia. Jednak należy unikać sadzenia drzew owocowych zbyt blisko domu, żeby nie zasłaniały słońca i jego działania na okna mieszkania.

Dom nie powinien stać zbyt blisko budynków inwentarskich, żeby z nich nie dochodzi-

ły niemiłe wyciewy, a w lecie wielka ilość much, które są takimi niegodziwymi roznosicielkami wszelkich chorób.

Dr. W.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wnętrze domu wiejskiego dla jednej rodziny. Strzałka i litera N. wskazują północ

du i zarazków chorobotwórczych. Nie powinny też do kuchni mieć wstępu psy, ani koty, czy inne zwierzęta. Z tego też powodu wszelkie pranie musi być stanowczo z kuchni usunięte, gdyż w bieliźnie, zwłaszcza z chorych osób, może się znajdować wiele zarazków. Raczej już prac można w łazience, kto nie posiada osobnej pralni.

STANISŁAW R. HENNIG

POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

1)

Powieść



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na pograniczu Meksyku i Stanów Zjednoczonych, wśród morza kaktusów i opuncji, tlało małe ognisko, słabo oświetlające ogromnego brodatego mężczyznę, zajętego przysmażaniem jedzenia.

Zapadła aksamitna noc meksykańska, cicha i pachnąca rozkwitłymi oleandrami. W ciszy tej, przerywanej ćwierkaniem świerszczy, zahuczał dziwnie jakiś głos, zapytujący w ciemności:

— Hallo! Hobo! Czy można się przysiąść do waszego ogniska?

Brodacz, uważnie odsmażający jedzenie, nawet nie odwrócił głowy.

— Można, chodźcie.

W kręgu światła ukazał się wędrowiec, obciążony plecakiem, do którego przytroczone były podróżne naczynia. Zrzucił je z brzękiem na ziemię i wyprostował plecy.

— Serdeczne dzięki, boy! Oh, jak wspaniale pachnie wasze żarcie! Co to takiego?

— Fasola — mruknął ponuro olbrzym, mieszając w garnku patykiem.

— Wspaniała rzecz taka fasola, zwłaszcza z baraniną, a głowę dałbym za stary podarty kapeć, że w waszym garnku pitrasicie kawał baraniego ścierwa. Nie myślę się?

— Nie — odparł życzliwiej olbrzym.

— Zatem głowa zostaje przy mnie. A może chcecie, żebym wam pomógł?

— W czym? — zdziwił się brodac.

— W jedzeniu naturalnie!

— Jedzcie — odparł brodac, wykładając na rynkę fasolę i mięso. — Połowa do was należy.

Poczem wziął się do zmiatania swojej porcji.

— Chwileczkę — przerwał mu wędrowiec. — Przedewszystkiem pozwólcie, abym się wam przedstawił, gdyż nie jadam z nieznanymi. Nazywam się Jack (czyt. Dżek) Gorąca Pięta. Oto moja dłoń.

Olbrzym wytrzeźszył oczy i wyciągnął swoją łapę, w której nie miała dłoń Jacka skryła się całkowicie.

— A ja się nazywam Alejandro del Norte, Aleksander z Północy — oświadczył, ściskając przyjacielsko rękę przybysza.

— Auu! Z północy, czy z południa, to nie powód, żeby robić z mojej dłoni marmoladę!

— zawołał Jack, masując zgniecioną rękę z grymasem.

— Bardzo mi przykro — zamruczał jak niedźwiedź Alejandro. — Za-

wsze zapominam, że jestem trochę za silny.

— No dobrze, dobrze, na przyszłość podam wam kawał drewna zamiast ręki, skoro nie umiecie się obchodzić z tak delikatną kończyną.

Przez chwilę panowała cisza, przerywana żarłocznym mlaskaniem.

Gdy fasola z baraniną przeniosła się do żołądków, Jack triumfalnie wyciągnął z worka olbrzymią kielbasę, kwadratowy bochenek chleba i sporą butelkę wódki.

— Bra... brandy! — zawołał ze wzruszeniem Alejandro, czule lypiąc okiem na bulgoczącą flaszkę. — Chyba z rok czasu nie piłem wódki!

— Macie, łyknijcie sobie od serca — podał mu butelkę Jack.

Alejandro delikatnie ujął w garść butelkę i przytknął ją do obrośniętych warg, zadzierając głowę do góry. Wódka bulgotała, przelewając się do przepastnego gardła olbrzyma, na co z niepokojem patrzył Jack.

— Do licha! Coście takiego ciekawego zobaczyli na niebie? Astronomek chcecie zostać? Spuście z łaski swojej ten koński łeb nadół, bo dla mnie nic nie zostanie!

Olbrzym z niechęcią opuścił głowę i westchnął jak miech. Jack wydarł mu butelkę z ręki.

— Dam sobie prawe oko wyłupić na piłkę do golfa, jeżeli ten smok nie wydułdził mi całej butli! Co? Tylko tyle? No, no, porządny z was chłop, choć taki kosmaty. Macie, łyknijcie jeszcze, ale zostawcie mi choć ćwiartkę.

Tu spojrzął na rozjaśnioną gębę olbrzyma i dodał z udaną złością:

— Pal was zresztą djabli. Zostawcie mi choć łyk.

— Jack! — huknął basem Alejandro, głaszcząc się po potężnych piersiach. — Żebyście wiedzieli, jak mi tego brakowało! Poprostu chory byłem na

wódkę. Co noc śniły mi się butelki, z których wódka lała się strumieniami. Wiecie, mam taką chorobę, że raz na miesiąc muszę się upić, a jak się nie upiję, to mogę zabić człowieka.

— Do licha, a ile wam trzeba, żeby się urznąć w kamień? — zapytał z niepokojem Jack, mierząc okiem potężne łapy i niedźwiedzie bary olbrzyma,

— Cztery do pięciu butelek, a czasem i sześć mało!

— Taak? No, to z Bogiem! Uciekam, bo ja jeszcze chcę żyć! — zerwał się Jack.

— Zostańcie, Jack, wam nic złego nie zrobię, bo jesteście moim przyjacielem i dobroczyńcą. Oddam wam wszystko, co tylko posiadam.

— Aha, a dużo posiadacie? — zaniepokoił się włóczęga.

— Właśnie, że nic i to mnie martwi, że nie mogę się wam odwdziżyć. Ale dam wam jedną dobrą radę. Dokąd idziecie?

— Ua, dokądkolwiek, aby przed siebie. Wędruję sobie po świecie, gdyż nie lubię siedzieć na miejscu. Więcej teraz ze Stanów do Meksyku, bo u nas nie wolno się włóczyć. Albo trzeba pracować, albo siedzieć w pace. A wy dokąd?

— Ja idę do Stanów, do mego kraju rodzinnego.

— He? To nie jesteście Meksykaninem? Gębę macie ciemną, jak rodowity Meksykanin.

— Nie, jestem Amerykaninem, bo mnie nazywają del Norte, z Północy — rzekł olbrzym. — Ja sam nie wiem, kim jestem i jak się nazywam. Mata-nara, Indjanka, którą mnie wychowała, mówiła mi zawsze, że ojcem moim jest jakiś Nordamericano, który wrócił do Stanów. Idę go odszukać, bo się za nim bardzo stęskniłem. Łatwo go poznam, ma dwa złote zęby na przodzie.

— Oh, biedaku, będziecie mieli trudną robotę. W Stanach jest kilka milionów takich, co mają złote zęby. Ja też mam dwa złote zęby, ale oddam wam nogi na opał, że nie jestem waszym tatusem.

— Macie złote zęby? — poderwał się Al. — Pokażcie, proszę was, pokażcie!

— A patrzcie w moją paszczkę, jak długo wam się podoba, oo!

— Nigdy nie byliście w Meksyku? Nigdy? — dopytywał olbrzym gorączkowo.

— Nigdy, odkąd żyję — zapewniał go Jack. — Powiedzcie mi, ile macie lat?

— Bo ja wiem? Ze trzydzieści pięć, albo więcej.

— No widzicie, a ja mam trzydzieści dwa. Dużo widziałem dziwów na świecie, ale jeśli się gdzie zdarzyło, że tatuś był młodszy od synka, to oddam wam moją czuprynę na szczotkę do butów.

— Szkoda — mruknął zawiedziony Al. — A już myślałem...

— Bah, i coby wam przyszło z ojca włóczęgi? — zaśmiał się Jack, Gorąca Pięta. — Nie wolelibyście, żeby waszym ojcem był jaki bankier, albo właściciel knajpy? Tabyście mieli co popijać przez całe życie! Ano, szukajcie ojca, szukajcie. Kto wie, może rzeczywistość jest bogatym człowiekiem? Jesteście, Al, niczego sobie kawał chłopca, to i wasz ojciec musiał być siłaczem, a tacy ludzie często dochodzą do majątku. Eh, oddam wam lewą rękę za dwa orzeszki, jeżeli wasz papcio nie jest dzisiaj milionerem.

— Nie dla pieniędzy go szukam, ale dlatego, że jest już pewno stary, więc może potrzebuje opieki. Będę pracował na niego, ile mi sił starczy.

— Też ochota! Pracować? Brrr! — zatrząsł się Jack. — Ja właśnie dlatego zjeżdżam ze Stanów. Ale powiedzcie mi Al, czemu to tak późno wzięło się wam na miłość do starego? Nie trzeba wam było pomyśleć o tem, kiedyście mieli dwadzieścia lat?

— Ah, Jack, ja od piętnastu lat o tem myślę i powoli idę do Stanów. Wiecie, że nie miałem pieniędzy na drogę. Kraść nie umiem, a żebrać się wstydzę, więc pracą zarabiam na podróż, ale to wolno idzie. Tu popracuję rok, tam dwa, ale nie mam szczęścia do uczciwych ludzi; zawsze mnie oszukają i skrzywdzą.

— Ciężki z was frajer, jeśli się nie mylę. Ani wam pewno na myśl nie przyjdzie, żeby siaść na pociąg i, jak na uczciwego trampa przystało, grzmieć bez biletu na Północ?

— Kiedy to właśnie byłoby nieuczciwe — odrzekł ze zdumieniem Al.

— No, no, już widzę, że nie jesteście frajer, tylko dęta fujara. Dostańcie się do Stanów, a już was tam nasi wykształcą. A coście dotąd robili?

— Pracowałem to tu, to ówdzie. Ostatnio robiłem jako cibolero (parobek) w majątku don Pedro de Morena. Łajdak ten nie zapłacił mi za rok pracy.

— Eh, doprawdy? I czemu to? — zapytał ciekawie Jack.

— Bo wiecie, w El Paso było do roczne Rodeo (święto pasterzy, połączone z popisami jazdy na dzikich koniach i bykach) i ja chciałem się na nie wybrać. Konno jeździłem dobrze, ale na byku, to chyba najlepiej z całego Meksyku. Jestem pewny, że zdobyłbym pierwszą nagrodę, a to kupa dolarów. I ten gałgan don Pedro nie chciał mnie puścić na Rodeo, ani dać pieniędzy, zarobionych przez cały rok służby, bo powiedział, że się upiję jak zwierzę i byłoby się porozbiega. I musiałem zostać i pilnować stada, a oni wszyscy pojechali i nagrodę wzięli don Manoel, taki połamany mestizo (metys), koślawy mieszaniec, który nie ma pojęcia o jeździe na bykach. Ale ja się za to zemściłem, okropnie zemściłem! — dodał, wając się pięścią w pierś, aż dudniło.

— Ciekawym jak? Zamordowaliście go? Spaliliście mu estancję (folwark)?

— Sanctissima Madonna! Co wy gadacie, Jack? Toż nie jestem bandytą! Zemściłem się w ten sposób, że darowałem mu swoje zarobione pieniądze i bez wymówienia opuściłem pracę. Teraz on i jego peonowie mają urwanie głowy ze stadem, gdyż przewodnik,

strasznie ogniste bydlę, słuchał mnie, a na każdego obcego rzucał się jak wściekły. Kiedy pomyślę sobie, jak oni ganiają po stepie za rozbiegłym stadem to, powiadam wam, pękać mi się chce ze śmiechu!

Jack słuchał i kiwał litościwie głową.

— I wam, ruro do barszczu, nigdy nie przyszło na myśl, żeby iść do właściciela estancji, potrząsnąć nim, jak wiechciem i dać mu parę klapsów po nosie??

— Myślałem o tem — kiwnął do broduźnie rozczochraną głową Alejandro. — Ale wiecie, jakoś się wstydzilem, bo to zawsze przełożony, a padre Ignatio, mój spowiednik, mawiał zawsze, że wszelka władza pochodzi od Boga i trzeba ją szanować. Jakoś to brzydko mi wyglądało, więc wolałem inaczej się zemścić.

— I oddam skórę na bęben, że was każdy pracodawca wystrychnął na dudka, okpił, zrużał i wyrzucił za drzwi, kiedyście tylko prosili o pieniądze.

— Nie zawsze, ale często tak było. Ale wiecie, ja jestem kosztowny. Dużo jem, masę palę cigarillos, a i piję także niekiedy.

— Eh, szkoda z wami gadać! Wielkie chłopisko, że i niedźwiedzia zdusiłoby gołemi łapami, a byle dureń was oszuka. O, ale gdzież się podziała kiełbasa i bochenek chleba?

— Kiełbasa? Ah, to ja tak sobie skubałem, no i niechcący zjadłem — zawstydził się olbrzym.

— Hombre, człowieku, potworze! Przecież tam było dwa kilo kiełbasy! Ależ macie worek bez dna, a nie żółdek.

Dziecko w koszu

Mam znajomego, starego kawalera. Podobno ród starych kawalerów jest na świecie zgoła niepotrzebny. Ciotka moja, która posiada kilka córek na wydaniu, zwykła wygłaszać w tej sprawie okrutnie srogie zdania w rodzaju następującego: „Stare kawalerstwo, takie od wygody i swobody, jest to wrzód na ciele społeczeństwa, który trzebaby ogniem wypalać.”

Ale mój znajomy — to wyjątek między starymi kawalerami. Jako najstarszy z rodzeństwa pomagał matce w wychowywaniu licznych braci i siostr, a gdy ich wszystkich postawił na nogi, spostrzegł z zdziwieniem, że już do stanu małżeńskiego niebardzo się nadaje.

Czasem zwracałem mu uwagę na jaką miłą wdowę z groszami i meblami, jako że u wdowy chleb gotowy; innym razem znowu stręczyłem mu stateczną, starszą panią; ale wszystkie moje starania były daremne. „Rozumiem że niaczkę — odpowiadał — jeżeli małżeństwo jest przyjemnością, ale nie, jeżeli jest umartwieniem.” Trudno było mu na to coś odpowiedzieć.

Mój znajomy ma przy sobie poważną, stateczną gosposię, imieniem Małgosia i miłego, białego pieska, szpica,

z przydomkiem Śnieżka. Mieszkają wszyscy troje na pierwszym piętrze.

Małgosia z biegiem lat stała się nieco wygodna. A mój znajomy nie miał nad nią żadnej zgola władzy; albowiem mężczyzna jakikolwiek pantofelek zawsze musi mieć nad sobą; takie już jest prawo przyrody.

Małgosia, nie chcąc każdego wieczoru wychodzić z pieskiem na przechadzkę, jak to jest w zwyczaju u psiego rodu, zrobiła taki oto wynalazek. Wzięła stary koszyczek — z pałakiem, uwiązała go na linie, do koszyczka włożyła Śnieżkę i tak spuszczała ją z okna pierwszego piętra na ziemię. Śnieżka, nabiegawszy się do syta, wracała znowu grzecznie do koszyczka, a pulchna Małgosia wciągała ją ostrożnie wgórę. Tak to trwało przez długie miesiące; a wszyscy sąsiedzi mieli z tego uciechę.

Pewnego wieczoru przejażdżka Śnieżki nieco się opóźniła. Mrok już zapadał, gdy piesek wracał do swego koszyczka. Ale cóż to? Koszyczek już zajęty. W międzyczasie ktoś nieznaną złożył w koszyku małe zwiniaćko, w dodatku żywe. Śnieżka zdziwiona przysiadła obok, kręciła zdziwiona różowym językiem i białym ogonkiem, wydając z siebie radosne skomlenie. Na

ten znak Małgosia poczęła wciągać koszyczek, zdziwiona, że tym razem jest jakoby cięższy niż zwykle.

Koszyczek szczęśliwie zajechał na pierwsze piętro. Małgosia w pierwszej chwili nieomal zemdląta, gdy obok Śnieżki ujrzła w koszyku niemowlętko z paluszkami w buzi. Na jej okrzyk, pełen przerażenia, przybiegł nasz stary kawaler. Niezwykłym widokiem tak się przejął, że ostatnie trzy włoski, które miał na łysinie, stanęły mu dęba. Ale trudno, trzeba było coś począć z tym niezwykłym fantem. Pocichu, by nikt nie widział, zanieśli oboje z Małgosią dzieciątko do Sióstr do żółbka, prosząc błagalnie o przyjęcie nieoczekiwane gościa.

Miłosierdzie — jak wiadomo — nie ma granic, obejmuje niemowlęta i dzieci i starców i chorych i głodnych i wszelką inną biedę ludzką. Toteż dzieciątko po załatwieniu koniecznych formalności znalazło przytułek w żółbku u Sióstr Miłosierdzia.

W żółbku na drugim piętrze są umieszczone drewniane klatki przed oknami. W pogodne dni umieszcza się w tych klatkach małe naguski, by na słońcu i powietrzu nabierały zdrowia. Takie są podobno przepisy nowoczes-

— Bardzo mi przykro, nawet nie zauważyłem kiedy — kręcił się Al, wchrzając i tak kudłatą brodę, zarastającą policzki aż po oczy. — Ale wiecie co? Mam jeszcze worek fasoli i ćwiartkę barana, to sobie to weźcie za tę przekłątą kielbasę.

— Obejdzie się — roześmiał się Jack. — Mam tam jeszcze coś w torbie, ale już wam nie pokażę aż jutro na śniadanie. No, a teraz wartoby uciąć charpickiego, jeśli nic przeciwko temu nie macie.
— Śpijcie, ja także się zdrzemnę —

odparł olbrzym i stęknawszy opadł na kolana.

— A wy co tam robicie u licha? Myślałem już, że się modlicie, albo co.

— Właśnie, chcę się pomodlić przed snem. I wam to samo radziłbym zrobić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Lourdes, miasto cudów (Ciąg dalszy ze strony 70)

nie znajdowała się ropa. Nerki zostały zaatakowane przez wrzody.

Nad nieszczęśliwą krążyła śmierć.

Dnia 24 czerwca 1931 roku Trolong przewieziono do Lourdes. Wystarczyła jedna kąpiel i wszystkie choroby znikły bez śladu!

Możnaby w ten sposób prowadzić długą listę uzdrowieńców, którzy doznali łaski Przenajświętszej Panny. Możnaby tomy całe spisywać, świadków tysiące gromadzić i lekarzy opinii zasięgać, którzy bezsilni i bezradni nie mogli uporać się z chorobami. I chociaż każda z tych historii ocieka krwią i łzami,

cuchnie ropą i potem śmiertelnym a przeto wzbudza wstręt i przerażenie, dla piszącego te słowa jest najpiękniejszym poematem serca.

Bo króluje w niej Niezgłębione Miłosierdzie!

Cud! Zawieszenie słońca w głębiach kosmosu, rozrzućenie miljarda gwiazd po niebie, stworzenie świata, rośnięcie drzewa, kielkowanie ziarna, krążenie krwi w żyłach, oddech ust, myśl ludzka miłość i śmierć — wszystko to dla mnie jest cudem! Jeżeli z nicości powołał nas Bóg i kazał kochać — czyż to nie jest,

cudem? Jeżeli przyszedł na świat jako Człowiek i mając w ręku potęgę niezmierną, gromy i błyskawice, śmierć i zniszczenie, kornie rozłożył ręce na Krzyżu i cierpiał dlatego, że zbyt ukochał Ludzkość — czyż to nie jest cudem?

A jednak serca ludzkie słabe są i małe! Oczy nie umieją patrzeć. Zwątpienie podkopuje wiarę. Nędza i choroby szeregają popłoch i grozę.

Dla takich serc Bóg odmienia bieg wypadków, wstrzymuje prawa odwieczne i zezwala, aby Łaska Jego oświeciła człowieka. A wówczas dokonywa się cud!

Cud miłości i miłosierdzia!

Nasi Jubilaci

Diamantowe gody weselne obchodzili:

50-letni jubileusz
pracy organistowskiej
obchodzili:



1. Walenty i Katarzyna z Kulińskich Kubacey, zamieszkali w Mątwach (Wielkopolska).

2. Michał i Józefa Hoffmannowie z Łagiewnik kościelnych, pow. Gniezno.

3. Władysław i Franciszka z Urbanków Jankowscy ze Lwówka (Wlkp.).

4. Józef i Marjanna z Zerdzińskich Szymankowie ze Star. Rawy, pow. Skierniewice.

5. Jan Hoffmann z Wolsztyna, przedtem długoletni organista w Ostrzeszowie i Poznaniu.

Wszystkim Jubilatam, a naszym gorliwym, wiernym i stałym czytelnikom śle Redakcja najszczerze życzenia.

nej higieny. Otóż idąc później przechadzką z naszym starym kawalerem w okolicy żłóbka, widziałem, jak nieraz ukrackiem spoglądał ku maństwu, wierzgającym w drewnianych klatkach. Może tam w starym kawalerskim sercu poczęły budzić się spóźnione uczucia ojcowskie.

Bądź jak bądź — od tego czasu koszyk znikł, a Małgosia odtąd razem z Śnieżką odbywała wieczorną przechadzkę po dworze.

Tak to Opatrzność Boska zużyła staro kavalera, by za jego pośrednictwem zapewnić opuszczonemu dziecku opiekę i wychowanie.

Wielka to zasługa, zapewnić biednym dzieciom opiekę i wychowanie. Ale czasem bywa i odwrotnie: że tej opieki jest za wiele.

Wiadomo, że socjaliści i bolszewicy nie lubią życia rodzinnego. Ojciec i matka mają być tylko nato, by dziecko urodzić, potem mają pójść do fabryki na robotę, a całą opiekę nad dzieckiem obejmuje państwo. Próby takie już uczyniono w Bolszewji. A skutek jest ten, że tysiące i tysiące bezdomnych dzieci włóczę się po kraju, głodne, obdarte, zepsute moralnie, zniszczone chorobami. Bywa, że takie biedne dzikusy na podobieństwo głodnych wilków rzucają się na ludzi, by kradzieżą lub roz-

bojem zdobyć kawałek chleba. Zachowaj nas Boże od takiej opieki!

Socjaliści i komuniści u nas wielkiej władzy nie mają. Ale ukrytych prądów socjalistycznych jest u nas niemało. Toż wielu naszych wielkich ludzi było za młodu socjalistami. Toteż różni urzędowi wychowawcy chcieliby dziecko prawie zupełnie odciągnąć od rodziny i domu rodzinnego, a poddać pod opiekę urzędową od rana do wieczora.

Czasem dziecko naprawdę nie ma gdzie się podziąć, bo w domu zimno, ciemno i głodno. Będzie to więc dobry uczynek, gdy dobry nauczyciel, nauczycielka czy kto inny zajmie się takim dzieckiem poza szkołą, poda mu łyk ciepłej strawy, pomoże w nauce, uchroni od niebezpieczeństw ulicy. Wielkie to poświęcenie i wielka zasługa.

Ale bywa i tak, że dzieci mają dom rodzinny wcale wygodny, a mimo to są w domu jakoby gośćmi. Od rana do wieczora siedzą w szkole, czy w świetlicy, czy na boisku. Każdego dnia mają jakieś zebrania czy ćwiczenia, czy kółka, czy gry i zabawy, czy akademje, czy jeszcze co innego. Dom rodzinny zamienia się na hotel, w którym dziecko jada obiady i kolacje i przepędza noc. Pozatem go w domu nie widać. Rodzice stają się dzieciom coraz więcej obcy. Ojciec — to starszy pan, który zarabia pieniądze na utrzymanie domu;

matka — to starsza pani, która przygotowuje jedzenie i łóżko i ubranie, i na tem koniec. A przecież rodzice mają dzieci nietylko urodzić, przyrodzić i nakarmić, lecz mają je także wychować, aby dziecko rosło jak ta roślina delikatna w ciepłe życia rodzinnego, w blasku miłości rodzicielskiej, aby cnoty rodzinne i przykład życia chrześcijańskiego przeniknął do głębi młode serce i pozostał w niem na całe życie.

Niedawno temu skarżyła mi się pewna nauczycielka w następujący sposób: Czego to dziś od nas żądają? Musimy nietylko umyć dzieci i wychowywać podczas lekcji szkolnych, lecz musimy ponadto jeszcze cały prawie dzień poświęcać szkole: pilnować zabaw i pomagać w lekcjach; oglądać paznokcie, uszy, szyć i włosy; leczycy w chorobach, pomagać w kuchniach szkolnych, troszczyć się o urwane guziki, podarte łokcie, splamione sukienki. Co właściwie pozostaje jeszcze dla rodziców — poza urodzeniem dziecka? A przecież i nauczyciel jest człowiekiem i chciałby mieć kilka godzin dla siebie, dla rodziny, dla własnych dzieci.

Tak, tak; za mało opieki — źle; za wiele opieki — też źle. Najlepsza jest droga pośrednia, ta umiarkowana, roztropna i sprawiedliwa, którą poleca ku powszechnemu pożytkowi

Wuj z Baranowa.



Ramy okienne przetarte po umyciu flanelą, nabywają lśniącego połysku.

Bardzo ważną oznaką porządku są czyste drzwi i okna. W wielu domach zapomina się o tem. Czyste drzwi to nie tylko czysta klamka — czyste okna to czyste szyby i ramy okienne. Zabierając się do mycia okien musimy pamiętać że: 1) okna trzeba dobrze umyć, 2) nie narobić przytem nieporządku w domu, 3) nie narażać się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo.

Zastanówmy się nad 1 punktem. Na pierwszy rzut oka wydaje się to takie proste: biorę ścierkę i wodę myję okno i już. Tymczasem mamy rozmaite rodzaje okien. Niektóre okna znajdują się na parterze, inne na piętrach. Pozatem okna otwierają się naogół do wewnątrz pokoju, lecz są i takie, które otwierają się nazewnątrz. Rodzaj ram okiennych ułatwia nam lub utrudnia nasze zadanie. Niektóre panie domu już przed myciem okien narobią tyle hałasu, tyle przygotowań, że biedni domownicy chyłkiem uciekają z domu. Z powodu mycia okien całe mieszkanie jest przewrócone do góry nogami. Czasami przy myciu okien zdarzają się także nieszczęśliwe wypadki. — Dlaczego? — Ponieważ bierze się do tego jakąś kiwającą się drabinę, źle się ją ustawi i potem z niej się spada. Również wiele wypadków zdarza się przy myciu okien otwierających się nazewnątrz. Jedno zbyt da-

NASZE OKNA

(Sprawy Kobięce)

lekie wychylenie się a można stracić równowagę, wypaść i zabić się. To też bardzo rozsądnie jest przywiązać się liną do ramy okiennej. Oczywiście trzeba przekonać się, czy rama nie jest słabą. Potem zabieramy się najpierw do wytarcia z kurzu tak ram okiennych jak i szyb. Później myjemy ramy okienne. Ramy powleczone są zazwyczaj lakierem. Przez mycie sodą i mydłem lakier się niszczy i odpada. Najlepiej myje się więc ramy okienne wodą z domieszką amoniaku. Bierze się na 4 litry wody 1 stołową łyżkę amoniaku. Po wyschnięciu ramy okienne odzyskują śnieżną białość, a przetarte flanelą nabierają lśniącego połysku. Szyby okienne należy również przed my-

ciem wytrzeć z kurzu. Później należy domięszyć do wody trochę spirytusu denaturowanego i tym płynem myć okno. Najlepszą ścierką do mycia szyb jest zmięty i zgnieciony w rękę papier gazetowy. Ruchy rąk w czasie mycia powinny być regularne i spokojne. Gazeta nadaje się lepiej do mycia okien niż materje tkane, gdyż nie pozostawia po sobie włóków na szybie. Okna można także myć sidłem, który rozcieńcza się trochę wodą.

Godnym polecenia jest płyn Ligo, wyrabiany w Poznaniu przez młodego chemika

Okna nie wytarte przed myciem z kurzu, bardzo trudno się myją, gdyż kurz rozmazuje się po całej powierzchni. Nie należy myć okien na które padają silne promienie słoneczne, gdyż szyby schną zbyt gwałtownie i tworzą się z tego powodu na nich smugi. Zapas.



Tak niedbałe i nieostrożne zabieranie się do mycia okien bywa przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków.

Pranie rękawiczek skórkowych.

Rękawiczki skórkowe są dwojakiego rodzaju, jedne można prać we wodzie inne nie. Często dobra zupełnie rękawiczka, przez to tylko, że jest brudna — poprostu nie nadaje się do noszenia. Jak ją wyprać aby jej nie zniszczyć, by nie straciła koloru, nie zeszywniała i nie skurczyła się.

Pierwszą rzeczą jest upewnienie się już w składzie gdzie kupujemy rękawiczki, czy te właśnie rękawiczki można prać we wodzie, czy nie. Jeśli tak, to postępujemy w sposób następujący:

Nalewamy na miednicę dosyć dużo wody letniej, np. 3 litry. Bardzo trzeba uważać aby woda nie była zbyt gorąca, bo od gorącej wody skórka sztywnieje i kurczy się. Następnie rozbijamy w tej wodzie nieco barskiego mydła tak aby otrzymać gęstą pianę, do której dolewamy 1 łyżeczkę gli eryny. Gliceryna nie jest tłuszczem i w wodzie rozpuszcza się doskonale, nadając skórze miękkość pożądaną.

Gdy mamy mydliny przygotowane, wkładamy rękawiczki na ręce i pierzemy je tak jakgdybyśmy myli ręce. Mydliny zmieniamy dwa razy. Gdy rękawiczki są już zupełnie czyste, płóczyemy raz jeszcze w czystej letniej wodzie z łyżeczką gliceryny. Następnie wygniatamy nadmiar wody w ręcznik — jeszcze ciągle nie zdejmując rękawiczek z rąk. Po wyciśnięciu ich, zdejmujemy je z rąk; ostrożnie, aby ich nie porozciągać, poczem należy rękawiczki nadmuchać, aby palce rękawiczek nie „pozepliały się”. Suszymy rękawiczki w miejscu przewiewnym — ale zdaleka od pieca i od słońca aby nie zeszywniały. Po wysuszeniu „rozcieramy” je tak jakgdybyśmy je prali na sucho, poczem naciągamy je nadając im kształt — a w razie potrzeby rozciągamy palce specjalnymi szczypcami drewnianymi, służącymi do tego celu. Inne rękawiczki skórkowe pierze się w czystej benzynie. Trzeba tę czynność wykonywać za dnia, zdaleka od ognia, lampy czy papierosa. Należy pamiętać, że benzyna jest bardzo łatwo palna i również łatwo palna jest para benzyny, która się w czasie czynności ulatnia. Należy więc zachować wiele ostrożności, aby uniknąć nieszczęśliwego wypadku. M. Sz.

Zniszczone dywany

Nieraz się zdarza, że przy dłuższym użyciu rogi niektórych dywanów zawijają się i nie można ich żadnym sposobem wyprostować. Dzieje się to zwłaszcza z dywanami, które są

Następnie bierzemy cokolwiek rzadkiego kleju i smarujemy pendzelkiem róg dywanu (ryc. 2). Czekamy aż klej zupełnie wyschnie, a potem rozkładamy dywan na zwykłym mi-jscu. Rogi będą teraz całkowicie wyprostowane.

Doskonały środek do czyszczenia dywanów.

W dwóch litrach gotującej wody rozpuszcza się 400 gramów szarego mydła, a potem 100 gramów żelatyny.

Kiedy mieszanka ta przestygnie dodajemy jeszcze ćwierć litra amoniaku. Mieszankę tę należy przechowywać w zamkniętym blaszanym naczyniu. Jeżeli chcemy dywan wyczyścić, to rozpuszczamy trochę tej mieszanki w gorącej wodzie i czyszcimy tem dywan, posługując się przytem miękką szczoteczka, lub ściereczką.



Zawinięty narożnik przybijamy lekko do deski kilku gwoździemi lewą stroną do góry.

gatunkowo gorsze. Jest na to rada. Dywan, który ma zawinięty róg kładziemy na starym stole, lub na desce, obracamy lewą stroną na wierzch i przybijamy leciutko kilku gwoździemi (ryc. 1).

Czyszczenie noży

Dobra gospodyni powinna starać się, aby noże były jak nowe. Do czyszczenia noży należy używać kawałków porcelany lub cegły startych na miazki proszek. Pamiętać przytem należy, że widelce i noże trzeba myć w niezbyt gorącej wodzie, a nade wszystko nie kłaść całych noży do wody tylko ostrza. Noże myte w gorącej wodzie tępeją i łatwo wychodzą z obsady. Po umyciu trzeba obetrzeć moką, a później suchą

ścierką. Specjalnie trzeba uważać na sposób mycia widelcy i noży po śledziach, po których pozostaje długotrwały niemiły zapach. Usunąć go możemy łatwo — zostawiamy wodę od gotowania kartofli i w niej myjemy widelce i noże, jak również i inne naczynia, używane do śledzi; następnie oplóskujemy w zimnej wodzie a niemiła woń znika. L. P.



...poczem smarujemy go rzadkim klejem.

Z TYGODNIA: 400 milionów ludzi w żałobie

Rolnicy w sejmie

Utworzyło się Koło posłów rolników z jen. Żeligowskim na czele. Koło rolników liczy 92 członków. Rolnicy-posłowie postanowili zrobić nowe oszczędności w wydatkach państwa na 100 milionów złotych. **Wydatki na policję, KOP, województwa i starostwa**

Minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz przedstawił komisji budżetowej sejmowi wydatki swego ministerstwa. Te wydatki wynoszą ogółem 192 miliony złotych. Z tej sumy idzie na utrzymanie policji 94 i pół miliona zł, na korpus ochrony pogranicza (K. O. P.) 37 milionów, na utrzymanie wojewódów, starostów i urzędników im podległych 25 milionów. W porównaniu do r. 1935 wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych zostały przez rząd obniżone o 5 milionów. Na nowe obniżki ze strony sejmu minister Raczkiewicz się nie zgodził. I komisja uchwaliła wydatki bez zmiany.

Bezpieczeństwo się pogorszyło

Najwięcej wzrosły kradzieże; od stycznia do lipca 1935 r. było 232 389 kradzieży. Wzrosły także rozboje, rozruchy i awantury. Policja w roku zeszłym odebrała ludności 16 tysięcy sztuk broni palnej. Bardzo wydatnie policja zwalczała komunizm. Minister kazał zaostrzyć czujność nad drukami nieprzychylnymi. Minister chce wprowadzić do służby w starostwach i województwach młode siły, zwłaszcza tych młodych mężczyzn, którzy już pracowali społecznie i znają potrzeby ludności.

Wydatki min. opieki społecznej

zmniejszą się od kwietnia z 58 milionów rocznie na 43 miliony. Nastąpi zmiana w ubezpieczeniach społecznych na „próbę“

i to w pewnej części państwa. Na czym ta zmiana polegać będzie, niewiadomo. Izby pracy nieprędko powstaną. Fundusz pracy rozporządzać będzie w tym roku 35 milionami złotych i da pracę 40 tysiącom bezrobotnych.

Liga Narodów a Gdańsk

Rada Ligi Narodów obradowała w Genewie nad sprawozdaniem swego komisarza w Gdańsku. Komisarz Ligi Lester czuwa nad tem, czy umowy między Gdańskiem a Polską są przez obie strony wykonywane, oprócz tego wysłuchuje życzeń i skarg ludności gdańskiej; skargi te przesyła do Rady Ligi Narodów. Komisarz Lester stwierdził, że stosunki Gdańska z Polską są zadowalające. Natomiast zle są stosunki między ludnością gdańską a senatem gdańskim, w którym rządzą hitlerowcy. Senat gdański — zdaniem komisarza Ligi Narodów — nie szanuje konstytucji. Zamyka drukarnie i zawiesza pisma opozycyjne, aresztował, jakkolwiek chwilowo, pośla socjalistę, rozwiązał związek zawodowy.

Dążenia opozycji gdańskiej i komisarza

Ludność gdańska pragnie nowych, swobodnych wyborów do sejmiku gdańskiego. A komisarz Ligi pragnie, żeby mu Rada Ligi rozszerzyła jego prawa do czynnego działania w Gdańsku, tak aby on, komisarz, miał posłuch u senatu i policji gdańskiej.

Zmarł władca największego państwa

Obrady Rady Ligi nad sprawami gdańskimi przerwała chwilowo wiadomość o śmierci króla angielskiego Jerzego V. Król Jerzy zmarł bezboleśnie w 71 roku życia z przeziębienia i wyczerpania serca. Anglicy i cudzoziemcy chwalą zmarłego jako „dobrego króla“ i demokratę, podnoszą jego wiarę konstytucji i szanowanie woli ludności. Król Jerzy nie narzucał i nawet nie wyjawiał

swojej woli. Stąd mało co wiemy o jego poglądach na sprawy zagraniczne.

Przychylny dla Polski i Watykanu

Tyle jednak nam wiadomo, że nie znosił bolszewików: podczas wojny polsko-bolszewickiej przesłał marsz. Piłsudskiemu, ówczesnemu Naczelnemu Wodzowi, depezę serdeczną. W tem więc można widzieć, że miał sympatje i dla Polski. Król Jerzy odnowił stosunki z Watykanem, zerwane przed paruset laty, i posłał w r. 1914 do Watykanu posła katolika. Z przysięgi przy obejmowaniu tronu usunął wyrażenia obraźliwe dla katolików. Panował zgórą 25 lat. Tron po nim objął lubiany przez ludność książe Walji jako Edward VIII (lat 42, bezżenny).

Wojna się toczy!

W drugiej połowie stycznia gen. Graziani odniósł duże zwycięstwo nad swym lewym skrzydłem. W 4-dniowej bitwie po bił na głowę 50-tysięczną armję księcia Desta i ścigał ją przez szereg dni. W bitwie poległo 5 tys. Abisyńczyków. Do zwycięstwa Grazianiego przyczyniły się czolgi i samochody pancerne, które na pagórkowatym gruncie dość łatwo się posuwały. Wojska włoskie posunęły się naprzód o 380 km. Dzięki zwycięstwu nad księciem Desta Graziani łatwiej może wykonać atak na swym prawym skrzydłem, to znaczy uderzyć na Harar oraz zająć kolej z Dżibuti do Addis Abeby, nie potrzebuje się już bowiem obawiać ataku abisyńskiego z boku. Na froncie północnym marsz. Badoglio również zaczął ofensywę, która jako że jest prowadzona w wysokich górach, będzie powolniejsza.

Rząd francuski Laval ustąpił pod naciskiem lewicy. Lewica jest niezadowolona z polityki Laval, życzliwej dla Włoch. Lewica chce, aby nowy rząd czysto lewicowy przeprowadził na wiosnę wybory do sejmiku francuskiego. Następcą Laval został Albert Sarraut.

Bez znaczków — bez odpowiedzi.

Gdzie w Europie (prócz Rosji) najwięcej wydobywają węgiel?

Najwięcej węgla wydobywają w Anglii. W r. 1934 górnicy angielscy wydobyli 224 i pół milj. tonn (tonna ma 1000 kg). Przed ogólnym kryzysem (w roku 1929) górnicy angielscy

dostarczyli na rynek krajowy i zagranicę 262 miliony tonn.

Po Anglii najwięcej węgla wydobywają Niemcy. W r. 1934 górnicy niemieccy wyrzucili na powierzchnię 125 milionów tonn.

Trzecim kolei krajem górnictwem jest Francja, gdzie w roku 1934 wydo-

bycie węgla sięgało 48 milionów tonn.

Na czwartym miejscu stoi Polska, która w roku 1934 wydobyła 29 milionów tonn węgla.

Po Polsce idzie Belgja (26 milionów tonn).

W roku ubiegłym wydobycie węgla w Polsce trochę spadło.

Zaszkodziła nam bodaj umowa węglowa z Anglią, która nam odebrała zbyt w Irlandji.



Adoracje N. S.

2. Dźwierzchno i Szamotuły. 3. Jaksice i Kórniki. 4. Inowrocław i Bnin. 5. Kościelec i Koszutki. 6. Lisewo i Krowo. 7. Liszkowo i Mączniki. 8. Łabiszyn i Kobyłka.

Odpowiedzi Redakcji

P. Lu. Obraz doręczony królowi Janowi III w wilje odsieczy wiedeńskiej, przed którym wysłuchał na Kahlenbergu mszę św. i który miał proroczy napis: „In hoc signo vinces, Joannes“, znajduje się w kaplicy zamkowej w Nieświeżu. Tamże była także połowa słynnego namiotu Kara Mustafy. — Welsk. Znamy takie pismo ilustrowane wychodzące w Krakowie. Niedomaganie usuniemy. Numery dziś wysłane. — Różni. Nie miślimy tutaj wątpliwości, że s. p. Marszałek umierał jako katolik. Nietylko umierał,

lecz również w swoim czasie po śmierci pierwszej żony wziął ślub katolicki z p. Aleksandrą Szczerbińską.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na miesiąc luty

Ogólna: Aby wszyscy katolicy „byli jedno“.

Misyjna: Aby duch narodów pogańskich uzbroił się przeciwko przechodzeniu na mahometanizm.

Panna lat 32, bez rodziców i rodziny, w rozpaczliwym położeniu, nauczycielka z zawodu, prosi o jakikolwiek zajęcie.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. II. 1936 r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc luty.

Prosimy zaraz zgłosić się do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,78 na miesiąc.

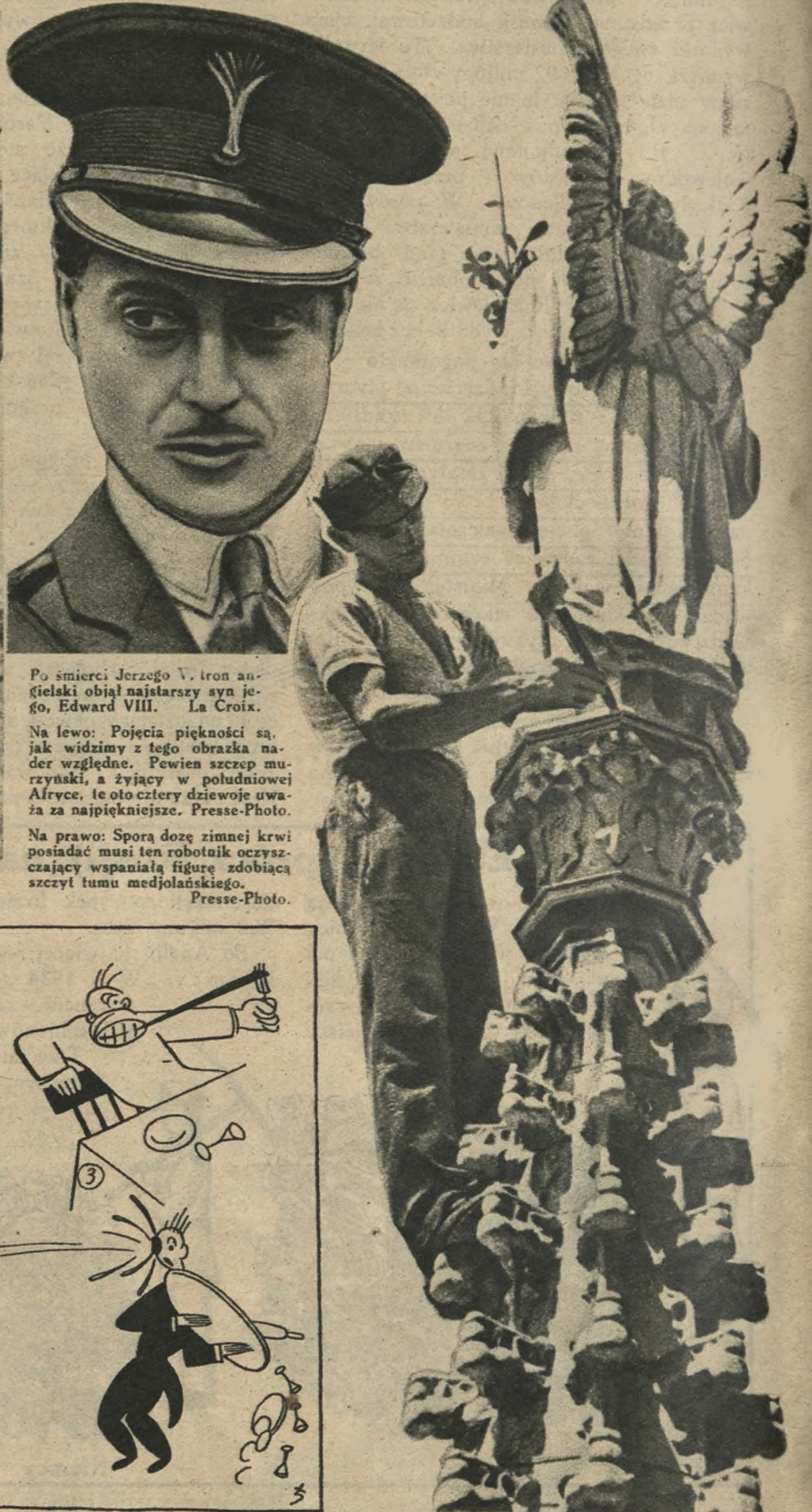
Pod opaską z Administracji miesięcznie 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

KRÓL

UMARŁ



Zmarły król angielski, Jerzy V. występował częstokroć w rozmaitych uniformach, odpowiadających jego wysokim tytułom. Oto postaci króla w uniformach i strojach najczęściej wdziwanych: 1. Pierwszy obywatel kraju, 2. Wielki rycerz krzyżowy, 3. Dowódca floty, 4. Dowódca gwardji królewskiej, 5. W szkockim stroju, 6. Marszałek polny, K. I. Z., 7. Opiekun sportu.



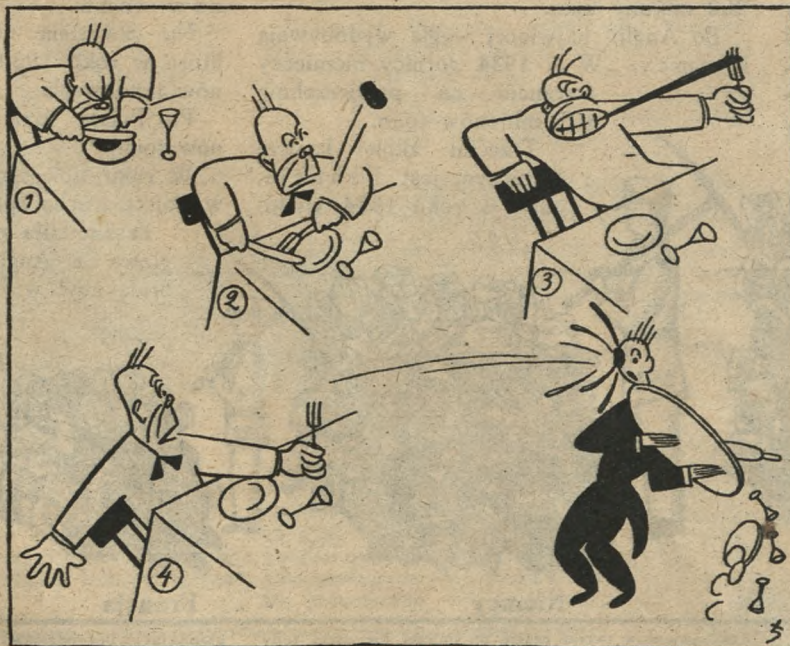
Po śmierci Jerzego V. tron angielski objął najstarszy syn jego, Edward VIII. La Croix.

Na lewo: Pojęcia piękności są, jak widzimy z tego obrazka nader względne. Pewien szczer murzyński, a żyjący w południowej Afryce, te oto cztery dziewczę uważa za najpiękniejsze. Presse-Photo.

Na prawo: Sporą dozę zimnej krwi posiadać musi ten robotnik oczyszczający wspaniałą figurę zdobiącą szczyt tumu medjołańskiego. Presse-Photo.

Twarda pieczeń

Pieczeń twarda
Strasznie harda!
Choć się znoisz,
Nie ukroisz,
Gdy nóż ciśnie,
Wgórę pryśnie,
Nic zębami
Nie osiągniesz,
Choć jak gumę
Ją wyciągniesz.
Aż — na pasek
Wyciągnięta,
Krnabrna, wściekła
I napięta,
Jakby z procy
Z grabek strzela
I — „starszego”
W oko zdziela.
Katastrofa,
Krzyki, piski,
Leją fiaszki
I kieliszki
Taaa, szklanki
I talerze...
Co to robi
Takie zwierzę,
Gdy na upór
Się usadzi!
Choć je rzeźnik
Stnie na ćwierci,
To mu nawet,
I po śmierci
Nóż, zęb, kucharz
Nie poradzi,
Może prawdę
Rzekłeś, czteku,
Że na upór
Niema leku.



„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 984 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszłość w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.